PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Należytość pocztowa opłacona gotówką
Nr. 195 Lwów, niedziela 28 sierpnia 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 5·—
z dostawą do domu . . . „ 5·50
na prowincji . . . . . . „ 5·50
za granicą . . . . „ 8·—
Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 25 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Stara piosenka z nową melodją

Znamy tę bajeczkę powtarzaną z lubością przez prasę sanacyjną: nie można — gdyby sanacja nawet chciała czy musiała ustąpić — powierzyć opozycji misję utworzenia rządu, ponieważ nie ma ona jednolitego programu, z czego wynika, że w 24 godzin po utworzeniu rządu pokłóciłaby się i prowadziła państwo w chaos. Na takie eksperymenta Prezydent Rzpltej nie może się puścić, pomny swej odpowiedzialności i przysięgi itd. Stąd prosty wniosek: tylko sanacja zdolną jest do rządzenia.

Przedewszystkiem jedno zapytanie: jaki to program ma sanacja, na podstawie i w myśl którego rządzi? Znamy tylko jeden „program" odpowiednika sanacji na terenie parlamentarnym: BB, który to „program" zaczyna i kończy się na „współpracy z rządem". Musi się to rozumieć w ten sposób, że przedewszystkiem rząd coś robi, większość zaś akceptuje tę robotę i — jak wiemy — nie ma odnośnie do niej żadnych zastrzeżeń, temmniej krytyki.

Powtóre: skąd ta prasa wie, że opozycja nie ma żadnego programu względnie że każda jej część składowa ma program odbiegający od programu innej części? Przecież sanacja i jej prasa zajmują się poczynaniami opozycji tylko o tyle, o ile może ona — naturalnie całkiem jednostronnie — przeciwstawić jej „negacji" pracy „pozytywną" swoją i swego rządu. Zawsze i wszędzie się czyta wyłącznie słowa krytyki, nawet potępienia pod adresem opozycji, ale nigdy nie czyta się jakiejś poważnej polemiki, jakiegoś przeciwstawienia jej „złym" zamiarom i dążeniom — „dobrych" właściwości ze strony sanacji. Wystarcza w zupełności ordynarne huzia ze względów — ostrożności, ileże nie ma się niczego, coby usprawiedliwiło zarzut najcięższy: antypaństwowej roboty.

Myli się tedy sanacja, twierdząc, że opozycja nie ma wspólnego programu. Owszem, ma go i to nawskroś realny i wykonalny. A program ten zaczyna i kończy się od żądania ustąpienia sanacji — reszta już się znajdzie, o to niech sanacji głowa nie boli. Komicznem jest, gdy taki „Czas" wylicza wszystkie rozbieżności między socjalistami a nacjonalistami, między tymi a ludowcami i dochodzi do prostego wniosku, że już przy pierwszej próbie wspólnego działania pokłóciliby się, jeżeliby się nawet nie pobili. Za pozwoleniem — czy „Czas" nie wie, że w łonie sanacji, w szeregach BB istnieją i znajdują wyraz na zewnątrz silniejsze rozbieżności niż między poszczególnemi odłamami opozycji? Jeżeli np. socjaliści mają inne niż nacjonaliści i ludowcy żądania na punkcie gospodarczym, to czy w BB zasiadający przedstawiciele świata kapitalistycznego i robotniczego względnie włościańskiego nie mają między sobą większych jeszcze różnic i czy nie daje się im jaskrawego wyrazu w „Przełomach", „Prawdach", „Walkach" itd.?

Dlaczego właśnie teraz prasa sanacyjna usiłuje wykazać, że opozycja jest niezdolna do objęcia spadku po sanacji? Dlaczego właśnie na początku okresu politycznego występuje się ze starą piosenką, dopasując do niej nową melodję z refrenem: opozycja nie ma programu, nie może tedy pretendować do rządzenia? Nikt i nic nas nie przekona, że poruszenie tej sprawy w tym czasie nie jest oznaką słabości, nie jest przeczuciem zbliżającego się końca. Sanacja dochodzi do kresu swych możliwości; ugrzęzła sama i pociągła za sobą państwo w błoto po kolana, ale jaka to przykra rzecz ustąpić z placu, jeżeli jeszcze nie wszyscy zdążyli zabezpieczyć sobie czegoś na otarcie łez po utracie władzy, ach, tak przyjemniej, tak korzystniej! Jesień — to jest w polityce niebezpieczna pora, kiedy wywracają się trony i padają rządy. A nasza polska jesień tem więcej nadaje się do takiej tragedji, ileże coraz kruchej z talarami, któremi w tym materjalistycznym świecie można niejedną klęskę odwrócić o choćby odwlec.

Wskazywanie na „odpowiedzialność", na „sumienie" i tym podobne abstrakcyjne — w rzeczywistości nie mają one u nas zastosowania — rzeczy niech sanacja i jej prasa pozostawi w spokoju. Jeżeli się przez 6 zgórą lat przy „odpowiedzialności" i „sumieniu" rządziło z takim, jaki obecnie mamy, rezultatem, można na to dać tylko jedną odpowiedź: uznać się pokonanym, dopóki można uratować bodaj resztki tego kapitału, z jakim się era sanacyjna zaczęła. O ciąg dalszy niech się ci „opiekunowie" społeczeństwa nie troszczą i żadne artykuły gazetowe, żadne „argumenty" przeciw opozycji nie odstraszą społeczeństwa od zrobienia próby, czy po obecnym stanie może być jeszcze gorzej. Powtarzanie starych piosenek nawet z nową melodją nie zagłuszy ogólnego żądania i wołania, które sanacja chciałaby zagłuszyć krzykiem, że ona, tylko ona jest stworzoną i uzdolnioną do przewodzenia narodowi i państwu.

Zjazd rektorów wyższych uczelni

W pierwszych dniach września zwołany zostaje do Warszawy zjazd rektorów wyższych uczelni. Przedmiotem obrad będzie sprawa znowelizowania ustawy o szkołach akademickich, oraz wprowadzenie w życie podwyżki czesnego.

„Sztuka" nadwyżek bilansu handlowego

Jedną z „chlub" sanacji jest zrównoważenie naszego handlu zagranicznego, a nawet osiągnięcie pewnej nadwyżki. Dawniej, gdy u nas jeszcze „bartlowano", lekceważono wysoki stan bierny naszego handlu zagranicznego, mówiono „stać nas na to". Później, gdy trzeba było za nadwyżkę przywozu płacić dolarami z Banku Polskiego, rozmyślono się i zaczęto dusić przywóz i forsować wywóz z takim skutkiem, że wprawdzie niedobór znikł, ale znikł też i handel. Dla porównania wystarczą dwie cyfry ogólne (wedle czasopisma „Handel zagraniczny Rzpltej Polskiej i Gdańska", wydawnictwa głównego urzędu statystycznego za lipiec br.). Cyfry te wykazują wartość przywozu i wywozu w pierwszej połowie 1931 i w tymże okresie 1932 (w miljonach złotych):

	1932	1931
przywóz	502,5	934,2
wywóz	620,1	1.124,5

Jak widzimy, w przeciągu roku wywóz, a także i przywóz w wartości zmniejszył się o blisko połowę. W półrocznych cyfrach specjalnych to kurczenie się naszego handlu zagranicznego jest jeszcze jaskrawsze (w miljonach złotych):

wywóz	1932	1931
zwierząt żywych	16,7	58,1
artykułów spoż.	180,9	325,3
wyrobów gotow.	127,3	267,2
surowców	295,0	473,7

Uderza tu przedewszystkiem olbrzymi spadek artykułów rolniczych: o dwie trzecie w bydle i o połowę artykułów spożywczych. Wynika stąd, że albo nie mieliśmy nadwyżek do wywozu, albo zagranica nie chciała ich brać, nie otrzymując rekompensaty wskutek obcięcia naszego przywozu.

Ciekawem jest też zestawienie, z jakiemi państwami utrzymujemy największą wymianę towarów. Okazuje się, że mimo wojny celnej największy udział mają Niemcy, mianowicie w okresie styczeń-czerwiec (w miljonach złotych):

przywieziono:		wywieziono
88	Niemcy	83.8
48,2	Stany Zjedn.	5
35,7	Anglja	91,9
32,9	Francja	31,4

Cyfry te dowodzą, że co do przywozu Niemcy zajmują pierwsze miejsce, a co do wywozu dystansuje je Anglja wywozem o 56,2 milj. większym od przywozu. W dodatku nasz handel z Niemcami jest bierny, gdyż nadwyżka przywozu nad wywozem wynosi 4,1 miljony zł. Francja wśród wielkich państw, z któremi handlujemy, stoi dopiero na czwartem miejscu i to także z nadwyżką przywozu nad wywozem o 1,4 miljony zł.

Czas odnowić przedpłatę na wrzesień

Sprawy partyjne

CKW

We czwartek odbyło się w Warszawie pod przewodnictwem tow. H. Liebermana posiedzenie Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS poświęcone przedewszystkiem sprawozdaniom i omówieniu działalności wydziałów i referatów centralnych partji. Stan obecny poszczególnych działów pracy partyjnej referowali kolejno tow. J. Kwapiński, D. Kluszyńska, A. Szczerkowski, M. Niedzialkowski, A. Ciołkosz L. Wasilewski, Z. Zaremba.

Centralny Komitet Wykonawczy ustalił następnie w porozumieniu z prezydjum Rady Naczelnej — termin ostateczny posiedzeń Rady Naczelnej na dni **8 i 9 października**. Pewne przesunięcie terminu nieco dalej wynikło stąd, że w drugiej połowie września odbędą się niektóre międzynarodowe zebrania robotnicze z udziałem kilku towarzyszów-członków Rady Naczelnej.

Załatwiono ponadto szereg spraw bieżących.

Żniwo p. Moraczewskiego

Trzon organizacyjny obozu „sanacyjnego", działający *W „TERENIE"* — to B. B. W. R. Ów trzon pokrywa się prawie zupełnie, jak próbowałem wykazać przed paroma dniami, z *aparatem administracji państwowej*. Ponadto kierownictwo obozu pragnęło stworzyć — wzorem *Ligi Narodowej* z ostatnich lat ubiegłego stulecia — *własny ruch robotniczy* i *własny ruch włościański*. Zadanie pierwsze wziął na swe barki p. Jędrzej *Moraczewski*.

P. *Moraczewski* oświadczył niedawno we *„Froncie Robotniczym"*, że sam osobiście nie należy do B. B. W R. i że Z. Z. Z. jest *zgoła niezależny* od B. B. W. R. Kwestja, czy p. *Moraczewski* zapisał się, czy też nie — do rejestrów sekretarjatu centralnego B. B. W. R. *nie ma najmniejszego znaczenia;* przyjmę chętnie, że on sam się nie zapisał; ale liczni działacze Z. Z. Z., którzy nie tyle uzyskali, ile otrzymali mandaty poselskie do czwartego Sejmu, *NALEŻĄ* wszak do Klubu B. B. W. R., podlegają jego dyscyplinie wewnętrznej, wykonują — właśnie *w „terenie"*, t. j. w organizacjach Z. Z. Z., — zlecenia i wskazówki p. *Sławka;* trudno sobie wyobrazić jeszcze bardziej ścisły rodzaj *UZALEŻNIENIA*.

Z. Z. Z. jest organizacją robotników, *uprzywilejowanych* ze względów politycznych. Istnieją takie fabryki państwowe, w których robotnik *musi* wstąpić do Z. Z. Z., jeżeli nie chce stracić pracy. Jakże wyglądają *rezultaty* tej „przybudówkowej" formy *utrwalania się* obozu „sanacyjnego", jako samoistnego ruchu społecznego? Radbym je ocenić z całkowitym spokojem i z całkowitą rzeczowością.

P. *Moraczewski* zmuszony był opuścić szeregi P. P. S., ponieważ jego poglądy polityczne rozstały się radykalnie z poglądami politycznemi Partji. W listopadzie r. 1928 p. *Jaworowski* dokonał rozłamu poniekąd w imię p. *Moraczewskiego*, umieszczając nazwisko p. *Moraczewskiego* na swoim sztandarze. Po paru latach p. *Moraczewski* rozbił z kolei t. zw. dawną „Frakcję Rewolucyjną" i proklamował „zjednoczenie" *wszystkich* robotników w Z. Z. Z. —, i socjalistów, i niby - socjalistów, i nie - socjalistów. Dzisiaj wystarczy *prosta arytmetyka* dla charakterystyki... *owoców:*

przed przewrotem majowym mieliśmy *cztery* kierunki w polskim ruchu robotniczym — socjalistyczny, komunistyczny, N. P. R. i chrześcijańsko - demokratyczny; każdy z nich miał określoną ideologję, określoną tradycję, określoną doktrynę; *teraz* mamy szczęśliwie *osiem* kierunków; cztery poprzednie — społecznie *naturalne*, i cztery nowe — dźwigane *sztucznie* — Z. Z. Z., d. Fr. Rewolucyjną, N. P. R. „lewicę" i „narodowych socjalistów".

Imponujący — zaiste — *rezultat* działalności „zjednoczeniowej", jaką podjął był p. Jędrzej *Moraczewski!* Nie potrzebuję dodawać, że „polemiki" wzajemnej grupy p. *Moraczewskiego* i grupy p. *Jaworowskiego* niesposób nazwać polemiką życzliwą, lojalną, zasadniczą...

Rzecz prosta, te cztery *nowe* roślinki, zasadzone *przemocą* na polskiej glebie robotniczej, są tworami *sztucznemi, chorobliwemi*, które będą trwały akuratnie tyle czasu, ile czasu będzie trwała „sanacja". Mimo to wyrządzają klasie robotniczej *krzywdę niepowetowaną*. Zapewne nie reprezentują one *żadnej realnej siły społecznej*, żadnej ideologji, ale ofiarowują kapitałowi w epoce dziejowej *kryzysu ustrojowego* wspaniały, niezastąpiony oręż spekulowania na *DYWERSJI* w ruchu robotniczym; wielka, bohaterska armja zawsze walczy inaczej, gdy na jej tyłach grasują *grupy dywersyjne*, i gdy przeciwnik wie o tem doskonale. Proszę wziąć dla przykładu historję walk w obronie płac lub urlopów w dowolnej gałęzi przemysłu czy instytucji użyteczności publicznej, chociażby w tramwajach warszawskich. Problemy komunizmu i nie - socjalistycznych ruchów masowych, jak N. P. R. i Ch. D., nasuwały i tak kolosalne trudności...

W tej dziedzinie, w dziedzinie *UMIEJĘTNOŚCI* rozbijania ruchu robotniczego p. *Moraczewski* niewątpliwie przejdzie do historji. Nie potrafi dokonać „rzeczy wielkiej":

NIE ZŁAMAŁ I NIE ZNISZCZYŁ P. P. S.

Potrafił natomiast *UTRUDNIĆ* codzienną walkę klasy robotniczej i potrafił *HAMOWAĆ* skutecznie proces dziejowy, nieuniknionу, *jeżeli Polska ma istnieć, jako Państwo Niepodległe*, — proces dźwigania w klasie robotniczej *poczucia odpowiedzialności* za Niepodległość.

Takie jest *ŻNIWO p. Moraczewskiego*. Próbował zniszczyć P. P. S., dzieło, którego budowie poświęcił dawniej szmat swego życia. Naturalnie, *NIE ZNISZCZYŁ*. Ale co stworzył?

Odpowiedź na to pytanie będzie zarazem odpowiedzią na pytanie inne: czy obóz „sanacyjny" utrwalił się *w „terenie"* na *„odcinku robotniczym"?*

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI.

Na marginesie nowego kodeksu karnego

Art. 231 k. k.

Nowy kodeks karny okrzyczany został przez szereg publicystów, jako niezwykle postępowy, nawskroś nowożytny, prawdziwie humanitarny. *Niestety, jednak tak nie jest*. Po bliższem zaznajomieniu się z kodeksem, po przejrzeniu jego 295 artykułów, wszelkie nadzieje i złudzenia w tym kierunku *rozwiewają się zupełnie*.

Postępowość bowiem czy reakcyjność ustawy wyraża się i ujawnia przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie, w tych jej postanowieniach, które dotyczą aktualnych kwestyj społecznych. W sposobie ujęcia i rozwiązania danego zagadnienia mieści się nastawienie społeczne ustawodawcy, jego cały sposób myślenia i rozumowania.

Jednem z takich dziś niezmiernie aktualnych zagadnień, mogących być probierzem postępowości czy reakcyjności ustawy jest sprawa *ograniczenia nadmiernego przyrostu ludności* i prowadzących do tego środków. Nie chodzi tu bowiem o jednostki, o poszczególne te czy inne osoby. Chodzi tu o żywotną kwestję społeczną, która z każdym dniem nabiera coraz to bardziej, coraz to wyraźniej *charakteru klasowego*.

Nadmierny przyrost ludności, dający się zaobserwować jedynie i wyłącznie wśród proletarjatu miejskiego i wiejskiego jest z jednej strony *przekleństwem dla klasy robotniczej*, z drugiej zaś wodą na młyn burżuazji. Masowe płodzenie dzieci, masowe urodziny w izbach robotniczych oznaczają *pogorszenie sytuacji materjalnej robotnika, zwiększenie nędzy rodziny robotniczej, rzucenie na bruk, na ulicę, setek, tysięcy i miljonów dzieci robotników*. I nietylko to. Na dalszą bowiem metę nadmierny przyrost naturalny proletarjatu sprowadzić musi wydatne *zwiększenie „rezerwowej armji pracy"* i w ślad za tem *obniżkę płac robotniczych*. A tego właśnie chce burżuazja, patrząca tem chętniej na nadmierny przyrost ludności, jako że wielka liczba młodych robotników oznacza dla niej tyl ko wiele, wiele *mięsa armatniego dla przyszłej rzezi wojennej*.

I dlatego socjalistyczny ruch robotniczy wysunął i wysuwa *żądanie dopuszczalności środków zarówno zapobiegawczych jak i przerywających ciążę*. Nietylko humanitaryzm, biorący pod uwagę trudne częstokroć położenie przyszłej matki, kierował i kieruje nami. Powodem rozpoczętej przez nas walki było i jest należyte zrozumienie społecznego, klasowego charakteru zagadnienia i jego wagi dla proletarjatu.

Ale to klasowe znamię omawianej kwestji dostrzegła burżuazja. Pojęła znakomicie, że w jej interesie leży utrzymać dotychczasowy stan rzeczy. I pomimo, że niektórzy z publicystów burżuazyjnych, jak np. Boy, kruszą kopje w obronie wolności spędzania płodu, olbrzymia większość burżuazji zarówno z obozu endeckiego jak i sanacyjnego przeszła do ostrej kontrofenzywy przeciw naszemu zdrowemu hasłu. Z obłudnym okrzykiem „Bóg i Ojczyzna"! poczęto zwalczać nasze żądania. Z wstrętną hipokryzją, czyniąc w praktyce to właśnie czego my żądamy, nazwała burżuazja nasze dążenia niemoralnemi, bezbożnemi i t. p. Bo tego wymaga jej interes klasowy, przykryty wstydliwie obłudną etykietą moralności publicznej.

I ten właśnie *interes klasowy burżuazji święci triumf w nowym Kodeksie Karnym Rzplitej Polskiej*. Artykuły bowiem 231 i 232 kodeksu to godne ukoronowanie obecnie w tej dziedzinie panujących stosunków. Artykuły te brzmią:

Art. 231. Kobieta, która płód swój spędza lub pozwala na spędzenie go przez inną osobę, podlega karze aresztu do lat trzech.

Art. 232. Kto za zgodą kobiety ciężarnej płód jej spędza lub jej przy tem udziela pomocy, podlega karze więzienia do lat pięciu.

Obok tych dwu przytoczonych artykułów na uwagę zasługuje jeszcze *art. 233*, stanowiący wyraźną *furtkę*, mającą służyć klasom posiadającym gwoli uniknięcia surowych rygorów dwu poprzednich artykułów.

Artykuł ten (233) opiewa: *niema przestępstwa z art. 231 i 233, jeżeli zabieg był dokonany przez lekarza i przytem: a) był konieczny ze względu na zdrowie ciężarnej kobiety.*

Kto tedy *sowicie zapłaci* lekarzowi ten przepisów kodeksu nie powinien się obawiać. Boć przecież przy *pełnej kieszeni* zabieg będzie niewątpliwie „ze względu na zdrowie ciężarnej kobiety konieczny".

A zatem spędzać nie wolno. Za spędzanie grozi kara 3 lat aresztu, względnie nawet 5 lat więzienia. Ale nie wszystkim. Są i wyjątki.

Nowy kodeks karny, jak każde prawo w obecnym ustroju stanowione stwarza przedewszystkiem dogodne warunki dla klas posiadających.

Uboga robotnica niech rodzi, ile sił starczy. Niech rośnie legjon dzieci ulicy. Nie dostaną chleba, bo go nie mają rodzice. Nie pójdą do szkół, bo tych coraz mniej i coraz droższe. Nie znajdą pracy, bo i tej brak. Przytuli je szpital, więzienie lub śmierć. Ku wiekopomnej chwale twórców Kodeksu Karnego.

Juljusz Gans.

Statystyka sądów pracy

Sądy pracy stanowią ciekawy przyczynek do badań stanu ekonomicznego klasy pracującej. Posiadamy pewne i ważkie zastrzeżenia w stosunku do sądów pracy, w formie, w jakiej obecnie w Polsce funkcjonują. Wkrótce wyłuszczymy je. Obecnie pragnęlibyśmy zapoznać naszych czytelników z datami statystycznemi, odnoszącemi się do sądownictwa pracy w r. 1931.

Posiadamy w Polsce 17 sądów pracy, z tej liczby 3 funkcjonują w Warszawie. Ogółem do rozpatrzenia miały sądy te w roku sprawozdawczym spraw cywilnych 29,095, z tego załatwiły spraw 24,926, pozostało zaś do rozstrzygnięcia w roku 1932 spraw 4169. Najwięcej spraw (3373) załatwił sąd pracy w Krakowie. Zaległości największe zostały we Lwowie (873).

Skarg, w których powodem był pracodawca było 939, pracownik — 25,888 (96,5%). Według kategorji pracowników, wytoczyli spraw: pracownicy umysłowi—6,025, robotnicy—15,354, chałupnicy — 174, dozorcy domowi — 1,203, pracownicy domowi — 2,869, uczniowie lub praktykanci — 263.

Przedmiotem skarg było wynagrodzenie za pracę (17,197) i naukę (66); rozpoczęcie, dalsze trwanie lub rozwiązanie stosunku służbowego pracy (924), nauki (15), świadczenia i roszczenia o odszkodowanie, wynikające ze stosunku służbowego pracy (10.428) i nauki (31), roszczenia dotyczące świadectw, książeczek obrachunkowych lub służbowych (136), roszczenia z tytułu należności do kas emerytalnych lub zapomogowych (129), wypowiedzenia i usunięcia z mieszkań służbowych (852) roszczenia z tytułu wspólnej pracy (6) roszczenia dotyczące wykonania umów zbiorowych (196).

Ze spraw powyższych załatwiono wyrokiem ocznym spraw 11,431, zaocznym — 2,992, ugodą — 3,698, w inny sposób — 6,772 (t. zn. cofnięcie spraw, umorzenie i t. d.). Powód został zaspokojony całkowicie w 5,671 sprawach, częściowo w 6,751 sprawach, oddalono powództw 2,924. Ciekawem byłoby obliczenie procentowe, ile z ostatnio przytoczonych cyfr przypada na powództwo pracowników. Oficjalne statystyki nie zawierają jednak takiego zróżniczkowania.

Odwołano się (apelacja) od sądów pracy pracy w 2,967 sprawach. Nie uwzględniono odwołań 2,213, uwzględniono całkowicie lub częściowo — 754. Na 100 odwołań uwzględniono całkowicie lub częściowo — 25.

Cyfry powyższe odnoszą się wyłącznie do spraw cywilnych. Skarg karnych miały sądy pracy w r. 1931 — 5,468, z czego załatwiły 5,006, pozostało zaś do załatwienia w r. 1932 skarg 662.

Wyroków wydano w sprawach karnych 2,214, z tego wyroków zaocznych 297, odwołano się w 153 sprawach.

Ogółem spraw cywilnych i karnych otrzymały sądy pracy 30,283 (w r. 1929 — 28,629, w r. 1930 — 30,085). Na 100 spraw otrzymanych przypada 16 karnych spraw.

Lel.

Robota na rzecz Hohenzollernów

Organ centrum w Wirtembergji omawia plany Papena, polegające na tem, że przy pomocy artykułu 48 konstytucji ma być zmieniona konstytucja wejmarska. Rząd, co dziś już jest prawie pewne, nietylko zignoruje uchwalenie mu wotum nieufności, o ile wogóle do takiej uchwały dopuści, ale odpowie na nią rozwiązaniem parlamentu. Donoszą też w związku z tem, że Papen pojechał do Neudeck, aby otrzymać od Hindenburga pełnomocnictwo do rozwiązania.

Ponieważ rząd wie, że nowe wybory nie przyniosą zasadniczej zmiany w układzie stronnictw, nie zarządzi nowych wyborów, lecz zadekretuje nową ordynację wyborczą, której głównemi podstawami będą: przesunięcie czynnego prawa wyborczego z 21 na 25 lat, utworzenie Izby wyższej i przygotowanie restauracji monarchji. Pismo dodaje, że nie chodzi o plotki, ale o rzeczy poważnie przygotowywane. Nie na to napędzono Brüninga i powołano Papena, aby przeprowadzić małe rzeczy; sięga się do bardzo wielkich, czując się na siłach do ich przeprowadzenia. Co to ich interesuje, że plany te muszą wywołać wojnę domową? Tem lepiej, będą mieli okazję do utopienia we krwi republikanów i wszystkich, którzy chcieliby uratować bodaj szczątki demokracji, zdobytej w rewolucji z listopada 1918 r.

Krążą jeszcze sensacyjniejsze pogłoski. Oto mówi się o ustąpieniu Hindenburga, nie podając powodu. Można się jednak domyśleć, że stary nie tak łatwo daje się nakłonić do jawnego zamachu stanu — zbyt wiele ma do stracenia wobec historji. Pogłoski te idą tak daleko, że już wymienia się następcę, którym ma być znany konstruktor i komendant „Zeppelina" dr. Eckener. Ten wyraźnej fizjognomji politycznej nie ma, do żadnej partji nie należy, ale mówią, że czuje niechęć do wszystkich radykalnych haseł czy z prawej czy z lewej strony pochodzących. Daleko zaszły Niemcy, jeżeli się tylko choćby mówi o takiej kandydaturze!

Opinja publiczna ma jednak w tej chwili lepszy temat do zastanowienia się. Jest nim coraz silniej krążąca pogłoska, że Hitler nie znajduje się w pełni władz umysłowych. Naturalnie, że w głównej kwaterze: z „brunatnego domu" w Monachjum zaprzeczają, podając, że „wódz" jst w pełni sił i dalej kieruje polityką stronnictwa. Uderza jednak wszystkich, że we wszystkich rokowaniach i we wszystkich wystąpieniach wobec rządu coraz częściej pojawiają się nazwiska Strassera, Goebringa, Roehma i pomniejszych „wodzów". o samym zaś Hitlerze cicho. Może być, że zawód wytrącił go z równowagi. Taki ambitny i próżny człowiek niełatwo przeboli, że wszystkie jego plany rozbiły się, tem bardziej, że wedle ogólnego zdania przeszedł już szczyt swojej karjery.

Plany i prace nad przywróceniem monarchji znajdują coraz nowe potwierdzenia w zachowaniu się wielkich przemysłowców, którzy do niedawna należeli do najhojniejszych źródeł finansowych Hitlera. Z kół tych, od Kruppów, Vöglerów, Thyssenów wychodzą coraz częściej głosy, że szkoda pieniędzy na imprezy hitlerowskie, jeżeli za mniejsze można osiągnąć większy cel: przywrócenie monarchji w Rzeszy i Prusiech. Nie jest to naturalnie pragnienie wyłącznie z powodu specjalnej miłości do ex-cesarza, czy jego syna; jest to prosty rachunek, że cesarstwo oznacza powrót do przedwojennej stopy zbrojeń, na których tak ładnie się zarabia. Papen i Schleicher, tak samo jak Hitler, są tylko marjonetkami w rękach prawdziwych władców Niemiec: wielkiego przemysłu i junkrów.

JÓZEF MACHEJ, poseł na sejm śląski

O skrócenie dnia roboczego

Nie trudno dzisiaj udowodnić, że panujące we wszystkich państwach o ustroju kapitalistycznym bezrobocie, spowodowane zostało w głównej mierze udoskonaleniem technicznem warsztatów pracy, — kopalń, hut, fabryk, oraz zastosowaniem maszyn w pracy na roli. Każda bowiem nowa, puszczona w ruch maszyna, wyrzuca na bruk dziesiątki, a nawet setki robotników względnie robotnic, którzy dotychczas utrzymywali się z pracy rąk swoich. Tego faktu nie próbują ukrywać nawet sami pracodawcy, którzy z całym cynizmem opiekę nad bezrobotnymi zwalają na karb państwa. Tymczasem przedstawiciele kapitału w ciałach ustawodawczych i wszędzie tam, gdzie mogą wywierać decydujący wpływ na rządy, jak naprzykład w naszej sanacyjnej Polsce, czynią wszystko, aby opiekę nad bezrobotnymi udaremnić. Interes kapitalistów wymaga, aby bezrobotny był nędzarzem, któryby swoje siły do pracy, jedyny towar, jaki robotnik ma do zbytu, za który może nabyć najnędzniejsze choćiażby do życia środki, jak najtaniej sprzedał. Ta nadmierna podaż sił do pracy umożliwia fabrykantom redukcję płac robotnikom, którzy jeszcze nie zostali pracy pozbawieni.

Robotnik pozbawiony pracy, nietylko stał się groźnym konkurentem pozostających w pracy robotników, lecz przestał być konsumentem wytwarzanych w fabrykach towarów, co znów powoduje dalszy zastój w fabrykach i dalsze bezrobocie.

Stąd dla nas socjalistów wypływa jedynie słuszny wniosek; skrócić czas pracy przy zachowaniu zarobków, gwarantujących robotnikowi pewne minimum egzystencji. Skoro pracuje siła mechaniczna, winien wypocząć człowiek. Rolnik, który zafundował sobie wiatrak do mielenia zboża, może odpoczywać w czasie, w którym jego sąsiad musi w pocie czoła mleć zboże na ręcznych żarnach. Zastosowanie maszyn w warsztatach pracy umożliwia zatem skrócenie czasu pracy do takich rozmiarów, że każdy robotnik może mieć swoje zatrudnienie, zapewniające mu minimum egzystencji.

Powstaje jednak pytanie, czy skrócenie czasu pracy jest możliwe, jeżeli nie nastąpi wywłaszczenie i uspołecznienie środków produkcji? Teoretycznie tak. Widzieliśmy to w latach rewolucji. Ośmiogodzinny czas pracy, o który klasa robotnicza staczać musiała ciężkie boje w latach przedwojennego dobrobytu, został wprowadzony za jednym zamachem w latach ogólnego bankructwa, spowodowanego przegraną wojną światową. W praktyce, w czasach, w których kapitalizm wzmocnił się przez zdobycie decydującego wpływu na rządy państw o ustroju kapitalistycznym, robotnicy natrafiają na nieprzezwycięzone przeszkody na drodze ku urzeczywistnieniu hasła o skrócenie dnia roboczego. Kapitalistyczne pomysły, zmierzające do ograniczenia pracy do 5 dni w tygodniu bynajmniej nie rozwiązują zagadnienia. Jest to tylko jeden z wielu kapitalistycznych projektów, zmierzających do likwidacji bezrobocia kosztem samych robotników. Czyż w propozycjach kapitalistów o wprowadzenie 5-dniowego tygodnia pracy, ani wzmianki niema o zachowaniu dotychczasowych zarobków tygodniowych.

Przeciw żądaniu skrócenia dnia roboczego kapitaliści wysuwają rentowność przedsiębiorstwa oraz zdolność konkurencyjną na rynkach zagranicznych.

Co do rentowności przedsiębiorstwa kapitaliści z łatwością potrafią udowodnić, że regularnie do swojej fabryki „dopłacają". Ile w tem jest prawdy, można osądzić chociażby z samego zachowania się kapitalistów, wobec żądania organizacyj robotniczych, dotyczącego kontroli gospodarki przedsiębiorstw. Za żadną cenę nie chcą panowie przedsiębiorcy dopuścić przedstawicieli robotników do stwierdzenia tych rzekomych deficytów panów fabrykantów i baronów węglowych.

W rzeczy samej mogą istotnie niektóre fabryki wykazać niedobór w swojej gospodarce. Na to jednak składa się całe mnóstwo przyczyn. Tak np. wysokie pensje dyrektorów, wysokie koszty maszyn, wytwarzanych w fabryce, której kupujący maszynę fabrykant wraz ze swoimi dyrektorami są akcjonarjuszami. W tym wypadku maszyna warta np. 1000 dolarów, lecz fabryka zapłaciła za nią 5000 dolarów, bo przecież akcjonarjusze muszą zarobić, a fabryka, kupująca maszynę i wykazująca skutkiem drogiego kupna deficyt, nie potrzebuje płacić podatku zarobkowego. Jeżeli jeszcze do kupna tej drogiej maszyny doliczymy wysokie odsetki od kapitału, wtedy z łatwością doliczymy się deficytu, który jednakże wykazany został tendencyjnie, aby tylko wykazać nierentowność przedsiębiorstwa, które nietylko nie może pozwolić na skrócenie dnia roboczego, lecz przeciwnie, wymaga obniżenia zarobków i przedłużenia czasu pracy.

Znacznie mocniejszy w rękach kapitalistów okazuje się argument, dotyczący zdolności konkurencyjnej na rynkach zagranicznych. W tym wypadku kapitalista ma zgóry zapewnioną pomoc rządu, który jest interesowany w eksporcie towarów na rynki zagraniczne w celu zdobycia dewiz. Rząd, który do każdego eksportu dopłaca z kasy państwowej, przeciwstawi się każdemu skróceniu dnia roboczego, jeżeli kapitalista oświadczy, że skrócenie czasu pracy będzie wymagało większej dopłaty ze strony skarbu państwa. Przy dzisiejszym układzie sił społecznych rządy coraz wyraźniej stają w jednym froncie z kapitałem, przeciw klasie robotniczej, gdyż coraz częściej spotykamy wysokich dygnitarzy państwowych, wywierających decydujący wpływ na poczynania rządu i ciał ustawodawczych, zainteresowanych w zyskach przemysłu.

Skrócenie dnia pracy to nowy krok na drodze do wyzwolenia klasy robotniczej, którego dokonać może sama klasa robotnicza. Musi ona zdobyć zpowrotem tą siłę, którą posiadała dzięki swojej organizacji w tych czasach, kiedy zdobywała 8-godzinny czas pracy. Najbliższe zwycięstwo klasy pracującej musi zostać utrwalone przez wywłaszczenie i uspołecznienie warsztatów pracy.

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA

W niedzielę 4 września o godz. 10 przedpołudniem odbędzie się w **Wieliczce** na rynku

wielki wiec chłopsko-robotniczy

z porządkiem dziennym: 1) położenie gospodarcze i polityczne w kraju, 2) walka o pokój.

Przemawiać będą towarzysze posłowie: Zygmunt Żuławski, Norbert Barlicki, Adam Ciołkosz, Stanisław Dubois, oraz tow. dr. Romuald Szumski.

Chłopi i robotnicy jawcie się jaknajliczniej!

Rada wojewódzka PPS w Krakowie.
Komitet PPS w Wieliczce.

Nowy wynalazek Marconiego

RADIO NA FALI 57 CM.

Prof. Marconiemu udało się za pomocą małych aparatów nadawczych na krótkiej fali długości 57 cm. osiągnąć porozumienie radjotelegraficzne i radjotelefoniczne na odległość 270 km. Dotąd tego rodzaju połączenia możliwe były tylko na bardzo krótkie odległości i między punktami, wzajemnie dla siebie widocznemi. Doniosłość wynalazku Marconiego polega na tem, że odtąd będzie można uzyskiwać połączenia na ultrakrótkiej fali na odległości, które dotąd ze względu na kulisty kształt ziemi uważano za nieosiągalne.

Marchese Solari, dyrektor zakładów Marconiego, podkreśla znaczenie tego wynalazku także dla celów wojskowych, przesyłanie bowiem depesz na falach ultrakrótkich, które nie rozchodzą się na wszystkie strony, lecz jedynie w kierunku przeznaczonego dla nich celu, uniemożliwia podchwytywanie depesz.

Marconi w dalszym ciągu zajęty jest badaniem nieznanych możliwości krótkich fal radjowych. Genjalny badacz wykrył już roku zeszłego, że krótkie fale radjowe w pewnych warunkach mogą zabójczo oddziaływać na niższe organizmy świata zwierzęcego, a także na ryby i ptaki. — Fakt ten nakłonił go do dalszych eksperymentów, które posiadają olbrzymie znaczenie, lecz połączone są z niezmiernem niebezpieczeństwem. Z tego też powodu Marconi przeprowadza je na swoim statku na pełnem morzu, w oddaleniu dziesiątek mil od wszelkiego życia ludzkiego. Jeżeli mu się powiedzie zdobyć dowody dla swych hipotez, będzie to zapewne najbardziej sensacyjnym wynalazkiem bież. stulecia.

TOWARZYSZE!
ROZPOWSZECHNIAJCIE
SWÓJ DZIENNIK

„Sanacyjna" impreza w pow. radomskim

W wielu okolicach powiatu radomskiego grunta orne wymagają **odwodnienia** (meljoracji).

Z tej też przyczyny już od 1926 roku zaczęli chłopi w kilku wsiach zakładać wiejskie **spółki wodne** dla jednej lub paru wsi, celem przeprowadzenia robót meljoracyjnych. Słuszny i rozumny ten krok dał pożyteczne wyniki i np. w **Woli Wacławowskiej**, gm. Wolanów kilkunastu gospodarzy dokonało **samodzielnie drenowania swych gruntów, nakładzie kosztów około 300 zł. na 1 ha.**

Inne wsie w powiecie, widząc naprzykładach korzyści, płynące z meljoracji chciały również do tej pracy stanąć i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie rodomscy „jedynkarze", którym wpadł do głowy pomysł, aby w miejsce samoistnych wiejskich spółek wodnych stworzyć **Spółkę wodną dla meljoracji gruntów w powiecie.**

Stworzenie takiej **powiatowej spółki**, może być przecież doskonałym rozsadnikiem wpływów dla „bezpartyjnej partji rządowej" — pomyśleli panowie jedynkarze, a przytem można osadzić na posadach w Spółce swoich ludzi, **płacąc im doskonałe pensje z pieniędzy, pożyczanych drogo na meljoracje chłopskich gruntów.**

Jak pomyśleli tak zrobili.

W jesieni (12 września) 1924 r. stworzono tę „Spółkę" dla szczegółowej meljoracji gruntów w powiecie radomskim — i **od tej pory zaczęto hojnie szafować pieniędzmi, płacąc wysokie pensje po 1300 zł., pa 1000 zł. miesięcznie panom prezesom (mającym swe własne majątki); kierownikom, inżynierom i t. d.** Wydawano pieniądze lekką ręką, bo przecież wszyscy wiedzieli, **że nie oni, lecz chłopi, muszą te pieniądze oddawać; że gdy przyjdzie chwila rozrachunku, to nie do prezesów czy kierowników lecz do członków będą się zwracaćban ki o pieniądze!!**

Dla dodania powagi swym poczynaniom, w dniu **7 sierpnia 1928 r.** wysłano Prezydentowi memorjał zaczynający się od słów:

„Twórcze jednostki społeczeństwa powiatu Radomskiego w trosce o rozwój gospodarstwa rolnego, upośledzonego przez przyrodzone warunki podstawowego warsztatu pracy jakim jest gleba, w dążeniu do zasadniczej zmiany struktury gruntu i czerpania z niego maximum wydajności dla potrzeb kraju, powołały w roku 1927 w **pamiętnym (!)** dla powiatu dniu 12 września, Spółkę wodną dla meljoracji szczegółowej gruntów w powiecie radomskim (podkreślenia nasze).

I stał się ten 12 września 1927 roku **dniem pamiętnym, oj pamiętnym dla chłopa, któremu obecnie przysyła się nakaz za nakazem, upomnienie za upomnieniem, wyznaczając, aby płacił na zdrenowanie 1 ha po 800 do 1600 zł.**

Jak wielkiem cieszyli się twórcy Spółki wodnej zaufaniem, przykładem jest fakt, że na posiedzeniu Sejmiku, w dniu 9 sierpnia 1928 r., na wniosek p starosty Gulińskiego, **uchwalono gwarantować całym majątkiem nieruchomym i ruchomym, oraz wszystkiemi wpływami i dochodami Powiatowego Związku Komunalnego, spłatę przez Spółkę wodną naciągnąć się wiedy mającej pożyczki, w kwocie 1 miljona 500 tysięcy złotych w złocie, draz z odsetkami od tej pożyczki, kosztami administracji i „innemi przynależytościami".**

Przyszedł jednak kryzys i nadeszła chwila kiedy trzeba było rozpocząć rozliczanie się z pożyczonych miljonów.

Okazało się, że **pożyczone miljony rozeszły się stosunkowo prędko a roboty meljoracyjne zostały dokonane w stosunkowo niewielkiej części.**

Nic więc dziwnego, że, aby jakoś sprawę załatwić, Spółka została zlikwidowana, bo amatorów na „jedynkową meljorację" — brak — i obecnie, przy rozkładaniu kosztów, nakłada się na rolników o których „dobrobyt" tak się „troszczono", olbrzymie bo idące w tysiące, opłaty, rozliczając przeróżne koszta **meljoracja 1 ha 63000 m³ ma kosztować 1334 zł. 62 gr. plus 786 zł. 57 gr. (procenta) czyli 2121 zł. 19 gr.,** podczas gdy grunt nie jest wart połowy tej kwoty!!

Chłopom uraczonym „jedynkowem" dobrodziejstwem meljoracji przysługuje prawo rekursu do Spółki wodnej a następnie do p. starosty, **ale nie było jeszcze wypadku, aby rekurs taki został uwzględniony.**

Chłopi, którzy zaufali obietnicom dobrobytu i przyrzeczeniom, że da się osiągnąć przy małych kosztach (brano za przykład taką samę meljorację, prze prowadzaną przez wiejskie spółki wodne) znaleźli się obecnie bez pomocy ze strony tych, którym zaufali.

Radomianin.

Pan wojewoda jedzie...

Na stację **Stanisławów** wpada z pędem bukaresztański kurjer, jadący do Warszawy.

Przed wagonem pierwszej klasy niezwykłe zamieszanie: Kręcą się jacyś osobnicy. Zaglądają wszędzie. Przyglądają się pasażerom. Przed samem odejściem pociągu szybkim krokiem, w otoczeniu kilku osób wchodzi do zarezerwowanego pół-przedziału I klasy młody jeszcze stosunkowo człowiek. Zamyka przedział. Zasuwa firanki. Kartka, która ogłasza, że przedział jest zarezerwowany — nie mówi dla kogo. Na korytarzu przed zarezerwowanym przedziałem staje dwóch panów. Rozglądają się, śledzą, pilnują, ćmią papieros za papierosem, ponuro patrzą na jadących. Twarze niesympatyczne, przykre. To straż przyboczna pana wojewody. W zarezerwowanym bowiem przedziale jedzie do Warszawy **sam pan wojewoda stanisławowski.**

***

Turkoczą koła pociągu. Szybko mknie międzynarodowy express. W przedziale wojewody zgaszono światło. Pan wojewoda śpi. Nic dziwnego — jutro będzie miał konferencje, narady — musi wypocząć.

A na korytarzu przez 12 godzin stoją dwaj o niesympatycznych twarzach osobnicy i pilnują wojewodzińskiego przedziału. Może w innych przedziałach jest ich jeszcze paru? Nie wiadomo. Zachowanie i wygląd tych dwuch na korytarzu nie budzą wątpliwości.

Są zmęczeni i znudzeni, lecz gdy ktoś przechodzi, pilnie śledzą go wzrokiem. Czuwają nietylе nad spokojem snu wojewody, którego wszak niktby nie zakłócił — ile nad jego całością.

***

Taki przejazd z eskortą pana wojewody musi słono kosztować Skarb Państwa. Nie o to nam jednak chodzi.

***

Nie chcemy też pisać o przygnębiającem wrażeniu, jakie wywiera fakt, że wysoki urzędnik administracyjny otacza się liczną strażą, gdy wyjeżdża. Jakże to boleśnie przypomina — zdawało się — już zamierzchłe czasy.

W Niepodległej Polsce jadącego wojewodę, tak, jak dawniej generał gubernatorów otacza specjalna opieka.

***

S-ek.

Potrzebne książki

Kodeks Pracy tom II, Ubezpieczenia Społeczne

w opracowaniu tow. tow. Józefa Blocha i Zygmunta Kopankiewicza

Ustawodawstwo pracy jest dziedziną w której nie często możemy notować fakt wydania prawdziwie wartościowej i pożytecznej pracy. Przepisy ochrony pracy, częściowo tworzone już za czasów niepodległego bytu państwowego stanowią istny labirynt, w którym trudno się zorjentować, nawet rutynowanemu prawnikowi, a cóż dopiero mówić o robotniku czy pracowniku; trudności te stwarza różnorodność przepisów w jednych dziedzinach ochrony pracy i nowe, nie mające jeszcze swego utartego łożyska ustawodawstwo w innych dziedzinach. Robotnik stale zaabsorbowany troską o codzienny chleb nie ma możności zaznajomienia się z całokształtem przysługujących mu na podstawie ustaw ochronnych uprawnień a wielokrotnie nieświadomość ta powoduje szereg przykrych konsekwencji w postaci utraty należnych praw. Konieczności praktyczne go zaradzenia tej nieświadomości dały już wyraz związki zawodowe, tworząc w większych ośrodkach przemysłowych lub swych centralach specjalne poradnie prawne.

W tym stanie rzeczy skrzętnie notujemy wszelkie poważne poczynania, zmierzające do ułatwienia orjentacji światu robotniczemu i pracowniczemu w całokształcie przepisów przez niego wywalczonych i jemu mających służyć. Pierwszą taką pracą, zakrojoną na szerszą skalę był pierwszy tom „Kodeksu Pracy" tow. adw. Józefa Blocha, w którym znajdujemy całokształt przepisów o umowach o pracę, czasie pracy, urlopach, sądach pracy. Teraz z kolei sygnalizujemy z uznaniem ukazanie się na półkach księgarskich II-go tomu „Kodeksu Pracy", opracowanego przez tow. tow.: J. Blocha i Z. Kopankiewicza, poświęconego całkowicie ubezpieczeniom społecznym, nie uwzględniono w nim jedynie (ze względu na trudności techniczne) niemieckiej ordynacji ubezpieczeniowej, która obowiązuje na obszarach zaboru niemieckiego oraz przepisów o specjalnem emerytalnem ubezpieczeniu górników w Małopolsce. Nowy tom Kodeksu Pracy obejmuje: 1-o ubezpieczenie pracowników umysłowych (emerytalne i na wypadek braku pracy), 2) ubezpieczenie na wypadek choroby, 3) ubezpieczenie od wypadków i 4) zabezpieczenie robotników na wypadek bezrobocia. Obok tekstów zasadniczych ustaw i rozporządzeń autorzy skrupulatnie zebrali autorytatywne wyjaśnienia Min. Pracy i Op. Sp. t. zw. tezy Komisji międzydepartamentalnej tegoż Ministerjum w sprawie kwalifikowania pracowników na pracowników umysłowych, a ponadto opatrzyli wydawnictwo bogatym orzecznictwem Sądu Najwyższego i Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Obok tego autorzy książki opracowali do poszczególnych artykułów ustaw własne komentarze oraz przeprowadzili porównanie z przepisami projektu t. zw. ustawy scaleniowej, która ma być kodyfikacją prawa ubezpieczeniowego w Polsce.

Nasze przepisy o ubezpieczeniach społecznych to las przepisów nieskoordynowanych, wydawanych w różnych tekstach, a częstokroć nawet pozostałych jeszcze po zaborach i obowiązujących w tekstach niemieckich. Stąd też ogromna trudność w zorjentowaniu się w całokształcie praw i obowiązków, wynikających z tych ustaw dla obywateli. Praca tow. tow.: J. Blocha i Z. Kopankiewicza, której poświęcili masę energji i znawstwa przedmiotu przyczyni się w znacznym stopniu do zapoznania się z całością obowiązujących norm i wyjaśnień szeregu wątpliwych dla pracowników i pracodawców kwestji.

Przypuszczamy, że praca naszych towarzyszy przyczyni się do spopularyzowania idei ubezpieczeń społecznych, i co bardzo ważne, wzbudzi szersze zainteresowania ubezpieczeniami w klasie robotniczej. Zainteresowania te bowiem (stwierdzamy to z przykrością), nie są zbyt duże, co przypisujemy zrozumiałej w naszych trudnych warunkach trosce robotnika przedewszystkiem o dzień dzisiejszy. Robotnik zadowolony, iż ma pracę i może pracować, mało myśli o tragicznej sytuacji w jakiej się sam znajdzie lub jego najbliżsi w razie, gdy go nie stanie lub gdy do pracy stanie się niezdolny, gdy poszukując pracy, uzyskać jej nie może.

Drugi tom „Kodeksu Pracy" dzięki przejrzystej metodzie opracowania, ma tę wielką zaletę, że z pożytkiem służyć może tak rutynowanemu prawnikowi jak i nieprzygotowanym do języka prawniczego laikom, robotnikom i pracownikom.

Książkę tę gorąco polecamy działaczom robotniczym, związkom i organizacjom partyjnym, gdyż ułatwi im ona okazanie pomocy i opieki dla tych towarzyszy robotników, którzy jej najbardziej potrzebują.

Sęk.

Z bagna korupcji węgierskiej sanacji

NAOKOŁO AFERY W WĘGIERSKIEM MINISTERSTWIE OPIEKI SPOŁECZNEJ

Jak wiadomo, przed rokiem ujawnione zostały wielkie nadużycia w węgierskiem ministerstwie opieki społecznej. Okazało się bowiem, że poszczególne osoby przywłaszczyły sobie pieniądze państwowe, a wogóle cała gospodarka prowadzona była wprost potępienia godnie. — W aferę zamieszani są wysocy urzędnicy państwowi.

Cała ta sprawa dla rządu oczywiście była nadzwyczaj nieprzyjemna, zwłaszcza, że ludzie, którzy dopuścili się tych nadużyć, prawie wszyscy są członkami chrześcijańskiej partji gospodarczej, która z partją jedności Bethlena tworzy węgierski BB. Dlatego też na samym początku starano się całą aferę zatuszować i już naprzód wybrano ofiarę w osobie dawniejszego podsekretarza stanu tegoż ministerstwa, Emerika Drehra. Swego czasu był wprawdzie Drehr posłem partji Bethlena, wówczas jeszcze szefa rządu, ale popadł w niełaskę, ponieważ pono przeciwko niemu spiskował. A więc wszelkie nadużycia zwalą się na niego, chociaż w ministerstwie miały miejsce nadużycia takie, o których on nic nie mógł wiedzieć, a niektóre niewłaściwości popełnione zostały na bezpośredni rozkaz ówczesnego ministra opieki społecznej Wassa, który w międzyczasie zmarł.

Drehr, jak tylko się dowiedział, że zarzuca mu się nadużycia, wniósł skargę do sądu i sam domagał się wydelegowania komisji parlamentarnej, któraby zbadała jego czynności w ministerstwie. Żądanie to, chociaż popierała je cała opozycja, zostało znów odrzucone, a w dodatku Drehrowi wytoczono dochodzenie dyscyplinarne, a uczynił to premjer hrabia Karolyi, prawdopodobnie za namową Bethlena. Komisja dyscyplinarna orzekła, że Drehr dopuścił się przestępstw i na mocy tej decyzji pozbawiono Drehra pensji, jaka mu przysługiwała z tytułu jego stanowiska podsekretarza stanu. Drehr jednak już poprzednio pensji tej się zrzekł.

W kołach rządowych przypuszczano, że sprawa została definitywnie załatwiona. Drehr jednak nie dał za wygraną i wniósł zażalenie do najwyższego sądu, domagając się wytoczenia procesu sądowego.

Teraz kołom zbliżonym do rządu chodziło o to, aby Drehra zniechęcić. W związku z tem rozwiązane zostało ministerstwo opieki społecznej, a jego agendy podzielone zostały pomiędzy trzy resorty, aby to lub owe nadużycie zostało w ten sposób zatuszowane. Skarga Drehra leżała trzy miesiące w prokuraturze i dopiero potem przystąpiono do przesłuchania świadków, których powołano przeszło trzystu.

Ostatnio prokurator wezwał do przesłuchania również Drehra. Były podsekretarz stanu odmówił jednak zeznań, zaznaczywszy, że prokurator nie uznał za stosowne dawniej go przesłuchać i dopiero po 9 miesiącach, kiedy już wszyscy świadkowie zostali przesłuchani, prokurator zawezwał go do sądu. Drehr oświadczył, że takie postępowanie wzbudza u niego wrażenie, jakoby on był oskarżonym, a nie oskarżycielem i dlatego gotów jest zeznawać dopiero przed sądem, co według prawa mu przysługuje. Stanowcze to oświadczenie wywołało znów nowy zamęt w kołach rządowych, bowiem obecnie jasnem jest, że Drehr rewelacyjne zeznania złoży dopiero w czasie procesu. Obecnie nikt nie wie co zostanie ujawnione.

W kołach zainteresowanych zapanowało zdenerwowanie, ponieważ powszechnie się mówi, że Drehr przedłoży sądowi liczne fotografje i oryginały potwierdzeń i kwitów na wysokie kwoty, wypłacone znanym osobistościom, m. in. również pewnej pani, żonie jednego z najwyższych dygnitarzy państwa, a jasną jest rzeczą, że kwota jej nie była wypłacona za służbę w ministerstwie. Dokumenty te są pono zdeponowane w pewnym banku wiedeńskim, a w niemałej mierze kompromitują wielu członków węgierskiej arystokracji. Chodzi o sprzedaż zamku ministerstwu opieki społecznej i o zyski przy tej transakcji. Rząd najpierw starał się dowiedzieć, czem chce Drehr przed sądem operować i dlatego chciano go najpierw przesłuchać. Ale stanowcze odmówienie zeznań przed sędzią śledczym zupełnie zdezorjentowało koła rządowe i cała afera utkwiła na martwym punkcie. Zrozumiałą jest rzeczą, że cała sprawa wielce nieprzyjemna jest dla węgierskiej sanacji, ponieważ wzmocniona opozycja natychmiast przy zagajeniu jesiennej sesji domagać się będzie wytoczenia procesu sądowego w tej sprawie.

Taniec cen i towarów w Rosji sowieckiej

Zaprowadzenie wolnego handlu sowieckiego w bazarach i na targach w ZSSR i równoczesne zniesienie zakazu wolnej sprzedaży produktów rolniczych i wyrobów przemysłowych wywołało niebywały taniec cen i produktów.

Szerokie warstwy ludności silnie odczuły upadek papierowego czerwońca, ponieważ ceny poczęły szybko się podnosić. Wzrost cen daje się zauważyć we wszystkich bazarach i na wszystkich targach. Według czasopisma „Ekonomiczeskaja Żizń" w bazarze w mieście Kasimowie kosztował dnia 9 czerwca 1 kg. mąki 1 i pół rubla, ale w miesiąc później dnia 9 lipca 1 kg. mąki kosztował już 2 ruble i 40 kopiejek, cena ziemniaków w tym czasie podniosła się z 12 kopiejek na 42 kopiejki, masło z 12 na 28 rubli za kg.

Różnice w cenach dają się zauważyć w poszczególnych bazarach i miastach. Zdarzają się wypadki, że jeden i ten sam artykuł na jednym końcu targu sprzedaje się taniej a na drugim drożej. Ciekawem jest, że gdy np. w zachodniej Europie ceny pod koniec dnia targowego upadają, w miarę jak ubywa kupujących, w Rosjo sowieckiej pod koniec dnia targowego ceny niebywale wzrastają. Ale i sami kupujący przyczyniają się do tego wzrostu cen. — Jak oznajmia pismo „Za industrjalizacju" zachodzą wypadki, że kupujący podbija ceny o pół a nawet o całego rubla, byleby tylko dany artykuł otrzymywać, bowiem na rynek przychodzi tyle ludzi, że obawiają się, że dla wszystkich towarów nie będzie.

Ale nietylko brak towarów powoduje ich drożyznę. Do tego przyczynia się również fakt, że w bazarach i na targach zakupują potrzebne towary również organizacje sowieckie, którym polecono, aby zaopatrywały się w zboże na własną rękę. Na targach zapanowała prawdziwa anarchja, jak to stwierdza nawet prasa sowiecka. Sowieckie instytucje staczają na targach niekiedy prawdziwe bójki, aby uzyskać towar dla pokrycia swego zapotrzebowania, a często również dla spekulacji, bowiem stwierdzono, że instytucje sowieckie tanio zakupują towary na targu, a później sprzedają je po cenach wyższych w swych sklepach, powodując w ten sposób wielką drożyznę.

Nie mniej jednak i prywatna spekulacja jest przyczyną tego szaleńczego tańca cen. W ostatnim czasie w Rosji sowieckiej pojawił się nowy typ, typ robotnika-spekulanta, który stara się wyzyskać swój wolny czas, aby powiększył swe dochody przez sprzedaż z drugiej ręki. Walka z takimi spekulantami jest nie do pomyślenia, ponieważ taki spekulant wykaże się wszystkiemi potrzebnemi dokumentami, dowodzącemi, że ich właściciel jest proletarjackiego pochodzenia i jako taki należy do klasy uprzywilejowanej, a za proste zakupno lub sprzedaż nie wielkiej ilości zboża nie można obecnie po zaprowadzeniu wolnego handlu nikogo pociągać do odpowiedzialności. To samo odnosi się do rolników, którzy przychodzą na targ z workiem zboża „skradzionego" w kołchozach. Władzom trudno stwierdzić skąd towar ten pochodzi, bowiem musiałby prowadzić śledztwo w miejscowościach, z których rolnicy na targ przychodzą.

W bazarach sowieckich raz towarów jest pod dostatkiem, raz znów niema go wcale. Nigdy niewiadomo, jaki towar będzie można zakupić dziś a jaki jutro. Handel jest tylko przygodny.

JAN BOJER 27

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Tak wędrowali dalej. Spotykali ludzi z górskiej doliny, zajętych wysyłką nowych beczek. Byli to znajomi, młodzi ludzie, którzy pozdrawiali ich i szybko szli dalej, by móc chichotać. Dziś Piotr Norset wcale nie zadzierał nosa, zeszedł przecież na dziady. Tak się to może zdarzyć, wcale go jednak nie żałowali.

W ciągu dnia dotarli do górskiej doliny. Przechodzili mimo folwarków i widzieli, jak ludzie pracujący na polu, prostowali się nagle, by gapić się na nich. — Szczęść Boże! — mówi Piotr i powolnym krokiem idzie dalej. Niech mają czas kamieniować go spojrzeniami. Widział, jak dzieci biegły z domu do domu. W oknach ukazywały się liczne twarze. Prawie na każdym wielkim folwarku była dziewczyna, z którą znał się kiedyś. Teraz miały zadośćuczynienie. Mogły się teraz zemścić, a wszystko to było właśnie tak, jak być powinno. Bywa czasem, że chłostę odczuwa się jako ulgę, a tego dziś właśnie pragnął Piotr Norset. Anna szła przed siebie ociężałym krokiem, zaciskała zęby i odwracała twarz, gdy ktoś spotkali, ale Piotr był całkowicie pochłonięty osobistym swym porachunkiem.

Nad Foss musieli znowu usiąść. Rzeka rzucała się z łoskotem ze skalnych stopni, hucząc jak dawniej, a góry i skały były też takie same. Piotr rękawem otarł sobie pot z czoła. Skrzynka była ciężka. Wypaczał z siebie wszystko, handlarza, polityka, Johana Sverdrupa i całe swoje wolnomyślicielstwo. Co pozostało, wystarczy w sam raz dla chłopa z doliny, tam w górach. Przyglądał się folwarkom, tak ogromnie zacofanym. Właśnie tak, a nie inaczej należy tu gospodarować. Co za sens wprowadzać wspaniałe maszyny i sztuczny nawóz, jeśli wynikiem tego są długi i bankructwo? Wszak chodzi tylko o wyzysk. O tem wiedzieli ci starzy chłopi tutejsi. Teraz on dowiedział się także. Trzymaj się biblji i książeczki kasy oszczędności, a będziesz mieć mocny grunt pod nogami. I nie stracisz dachu nad głową. Piotr zapalił znów fajkę, wypuszczał powietrze nosem i patrzył, jak Anna przewijała dziecko.

Przechodzili mimo kamieni milowych, przy których przystawał był orszak weselny, by pić wódkę. Przy jednym z nich usiedli i wypoczywali, ale żadne ani słówkiem nie wspomniało o weselu. Matka Elżbieta dała im na drogę paczkę z żywnością, Anna wyjęła ją teraz i siedząc na skraju drogi posilali się. Ludzie, którzy przejeżdżali i przechodzili koło nich, mogli myśleć co im się podobało.

Było tego jednak trzy długie mile. Za każdym odpoczynkiem coraz trudniej było się dźwignąć. Spotkali człowieka pędzącego cielną krowę, a Piotr nie mógł się powstrzymać, musiał podejść do niego i zapytać o obecne ceny. Ale tamten znał go i poszedł dalej, nie zatrzymując się.

Skrzynia była ciężka, a im więcej się pod nią uginał, tem bardziej cała sprawa zaczynała ciążyć istotnie. — Następnym razem, gdy usiedli, by wypocząć, spojrzał na Annę i zauważył, jak bardzo była wyczerpana duchowo i fizycznie. Na ten widok wziął na siebie całą winę. — Tak, tak, Anno — rzekł, a z piersi omal mu się nie wyrwało łkanie. — Ciężka to droga. Ale musimy ją przebyć. Zgrzeszyłem też wiele wobec ciebie. Ale któregoś dnia będzie lepiej.

Zaofiarował się, że przez resztę drogi będzie też niósł dziecko. Nie odpowiedziała, lecz zebrała się w sobie i nie pozwoliła sobie wziąć dziecka. Pod wieczór doszli tak daleko, że mogli już widzieć Norset, a wtedy Piotr przystanął i patrzył. W pewnem oddaleniu od starego dworu wznosił się nowy. Otrzymał go Nils, najmłodszy brat, kowal i żartowniś, gdyż Jan ożenił się z córką gospodarza w Vestvaagen i osiadł po drugiej stronie gór. Nils nie zmarnował czasu — nie skończył jeszcze lat dwudziestu, a jakkolwiek z katechizmem nie mógł sobie w szkole dać rady, natomiast budynki na jego folwarku były całkiem bez zarzutu.

W tej chwili Piotr zadał sobie w duchu pytanie, poco tu właściwie przychodzi. Odkupić mienie, przypadające mu na mocy starszeństwa? Ale w takim razie nie jest to wcale droga pokutna?

Na łąkach w Norset pracowali bracia i siostry pospołu z czeladzią. Wyprostowali się, zobaczywszy ich nadchodzących. Następnie spojrzeli wzajem na siebie, ale natychmiast zabrali się znów do roboty.

Stara w Norset stała w izbie z laską w ręku i przywitała ich. — Biedaczko, musisz być chyba zmęczona? — mówi do Anny i bierze dziecko. Po raz pierwszy zwróciła się do synowej z dobrem słowem.

Stara nie miała osobnej izby. Wciąż jeszcze jadała z tamtymi przy tym samym stole i przebywała głównie w dużej izbie. Ale na poddaszu nad izbą kazała wstawić łóżko i piec kuchenny. Zapasy żywności mogli brać z jej spiżarni, a gotować musieli sobie sami na stryszku.

Ale tego wieczora Anna nie mogła myśleć o jedzeniu. Położyła się wraz z dzieckiem i niewyraźnie tylko słyszała, jak matka z Piotrem rozmawiali w kuchni, gdy on jadł wieczerzę.

XI

Tak więc Piotr Norset wrócił do domu. Ale nie

Tragedja ideowego komunisty

SPRAWA HENRYKA GUILBEAUX

W dniu 18 b. m. stawił się u prokuratora Lecour w Paryżu nieznany mu starszy pan w towarzystwie dwóch adwokatów i oświadczył: **„Jestem Henryk Guilbeaux. Oddaję się do rozporządzenia sądu“.**

Te słowa zamknęły przedostatni prawdopodobnie akt toczącej się od początku wojny światowej tragedji człowieka bezwątpienia nieprzeciętnego intelektualnie i moralnie. Henryk Guilbeaux, poeta, lepiej zresztą znany z przekładów niż ze swoich oryginalnych utworów, został w r. 1915 legalnie zwolniony z wojska francuskiego jako niezdolny do dalszej służby, poczem przeniósł się do Genewy gdzie rozpoczął wespół z Romain Rollandem energiczną akcję pacyfistyczną. Wydawał w tym czasie czasopismo „Demain“ w którem ukazywały się artykuły uważane przez władze francuskie za jawne nawoływanie żołnierzy do dezercji. Prasowa i odczytowa działalność Guilbeaux przeciw wojnie zaprowadziła go **dwukrotnie do więzienia szwajcarskiego** pod zarzutem naruszenia neutralności Szwajcarji.

Jednym ze współpracowników „Demain“ był bawiący podówczas na emigracji w Szwajcarji, Lenin. Guilbeaux zbliżył się z emigracją bolszewicką w Szwajcarji do tego stopnia, że chociaż Francuz miał wszystkie prawa członka. Brał on żywy udział w naradach, **które doprowadziły do słynnej podróży Lenina** i towarzyszy pociągiem zaplombowanym przez Niemcy do Rosji, a następnie działał w Szwajcarji jako **oficjalny reprezentant partji bolszewickiej** i pośrednik między nią, a skrajną lewicą europejskich partyj socjalistycznych.

W r. 1918 wszczęto we Francji przeciwko niemu zaoczny proces o zdradę stanu popełnioną przez organizowanie, jakoby za pieniądze pochodzenia niemieckiego, spisku celem wywołania zbrojnej rewolucji we Francji w czasie wojny. 21 lutego 1919 zapadł wyrok skazujący Henryka Guilbeaux i, przepadłego potem bez wieści, Karola Hartmana **zaocznie na śmierć.** Guilbeaux był już w tym czasie w Moskwie i kierował wydawaniem paszportów Francuzom chcącym opuścić Rosję.

Później zajmował różne urzędowe stanowiska w Rosji sowieckiej, ale **po śmierci Lenina** sytuacja jego wśród „nowych panów“ stawała się coraz trudniejsza. Odsuwany pomału od wszelkiej działalności wyjechał wreszcie do Europy z powrotem. Nie mogąc wrócić do Francji zamieszkał w Berlinie skąd pisywał korespondencje do „Humanité“, paryskiego dziennika komunistycznego. Nie stanowisku tem nie budził wielkiego zadowolenia „oczu Moskwy“ w Berlinie i Paryżu, zwłaszcza, że nie chciał obrzucać błotem idei porozumienia francusko-niemieckiego i traktować go jako przygotowywanie wojny przeciw Rosji sowieckiej. Pod różnemi pozorami **zatrzymywano mu pensję.** „Humanité“ była mu już winna **4000 marek niemieckich,** gdy w jesieni 1930 r. Guilbeaux **rozchorował się ciężko.** Wtenczas został „skreślony z listy współpracowników „Humanite“ **bez liczenia się z jakiemikolwiek terminami wypowiedzenia i bez jednego centyma odszkodowania.**

Wszelkie próby odwołania się do sumienia komunistycznych wydawców były **daremne.** Stary, chory człowiek, który sterał 15 lat życia i stał się banitą w swojej ojczyźnie w służbach bolszewizmu, otrzymał ironiczną odpowiedź, że jeśli chce odebrać swoje pieniądze to **może przyjechać do Francji** i wytoczyć sprawę przed francuskim sądem. Wydawcy „Humanite“ byli zupełnie pewni, że banita tego nie uczyni, nie wzięli jednak w rachubę pochodu kryzysu w Niemczech.

Prawie 2 lata żyli Guilbeaux i jego żona w Berlinie jak mogli, przeważnie ze składek robionych na korzyść Guilbeaux przez jego przyjaciół. Aż struna pękła! Henryk Guilbeaux wolał oddać się sądom francuskim i zaryzykować, że zaoczny wyrok śmierci zostanie potwierdzony i wykonany, niż żyć jako żebrak na obczyźnie. Pracy dziś w Niemczech nie mogą dostać nawet niemieccy inteligenci tembardziej Francuz-komunista odpychany i prześladowany przez komunistów niemieckich jako... „oportunista“. To nie omyłka druku! W żargonie komunistycznym myśl samodzielna i wierność swemu sumieniu nazywa się dziś **oportunizmem.**

I Henryk Guilbeaux siedzi teraz **w więzieniu wojskowem** w Paryżu, gdyż sąd cywilny okazał się niekompetentnym w sprawie człowieka skazanego na śmierć przez sąd wojskowy i czeka na nowy proces — przed sądem wojskowym. Być może, że wyrok wypadnie tym razem inaczej. Być może, że sprawa zostanie przekazana ostatecznie sądowi przysięgłych. Być może, że przysięgli go uwolnią. Być może również, że wyrok zaoczny zostanie potwierdzony i Guilbeaux ułaskawiony na dłuższe lub krótsze więzienie. Jest on w każdym razie przygotowany na dłuższy pobyt w więzieniach francuskich — jak oświadczył przedstawicielom prasy w dniu swego przybycia do Paryża — ale mimo to — jak dodał — jest rad, że jest już w kraju. Bardzo cierpiał na nostalgię. Nie był w stanie czekać na przedawnienie, które nastąpiłoby dopiero w r. 1939. — I z uśmiechem pozwolił się dziennikarzom fotografować przed gmachem więzienia, którego bramy miały się za nim zamknąć na Bóg wie jak długo.

Przypuszczać należy, że demokratyczni włodarze Francji znajdą litość dla tej ruiny wartościowego człowieka. W każdym razie zbliża się do epilogu tragedja niepowszednia, tragedja człowieka w trudzie i męce „poszukującego prawdy“, odtrąconego i zdeptanego przez swoich dawnych towarzyszy zamienionych w parweniuszy rewolucji, który odpoczynek po wieloletnim znoju znalazł nareszcie — za kratami więzienia.

A że wszystko na tym świecie ma swoją komiczną stronę więc „Humanité“ będzie musiała ostatecznie wypłacić pani Guilbeaux należności jej męża.

* * *

W środę 24 bm. Henryk Guilbeaux stanął po raz pierwszy przed sądem wojskowym w Paryżu. — W czasie tego przesłuchania sąd ograniczył się do stwierdzenia, że Guilbeaux zachował obywatelstwo francuskie i rozpatrzenia wniosku obrony o wypuszczenie podsądnego na wolną stopę. Wniosek ten został odrzucony, Guilbeaux pozostaje więc nadal w więzieniu. W czasie rozprawy odczytany został list Guilbeaux z 9 marca 1918, w którym oświadcza on sędziemu śledczemu, wzywającemu go do stawienia się przed sąd francuski, że **nie stanie nigdy przed trybunałem burżuazyjnym,** a tem bardziej przed trybunałem wojskowym.

Potem rozprawa została odroczona.

W. J. G.

Bankructwo pisma sanacyjnego

w Paryżu

Jak donoszą z Paryża, zbankrutowało tam w przykry sposób wydawnictwo sanacyjne „Dziennik Polski“. Gazeta ta została założona przed przeszło dwoma laty dzięki subwencjom rządowym, redaktorami zaś jej byli znani na paryskim bruku trzej byli „wydawcy“ rozmaitych pisemek emigracyjnych, z których każde po kolei bankrutowało z braku czytelników.

Oczywiście, że gazeta skazana była zgóry na zagładę. Przez dwa lata trzymała się ona jedynie dzięki sutym miesięcznym subwencjom, lecz z chwilą, gdy nadeszła era oszczędności i subwencje ambasada nasza zmuszona była cofnąć, „Dziennik Polski“ automatycznie przestał wychodzić. Drukarnia bowiem francuska, w której powyższe pismo się drukowało, postawiła po dowiedzeniu się o fakcie cofnięcia subwencji z miejsca takie warunki: Albo natychmiastowe zapłacenie długu, wynoszącego 200.000 franków, albo zamknięcie gazety.

Nie potrzeba chyba dodawać do jakiego stopnia takie fakty kompromitują nas wobec Francuzów, tembardziej, że władze nasze już miały przed laty taką samą przykrą historję z próbą założenia sanacyjnego pisma emigracyjnego w Lille, co również skończyło się niezapłaceniem drukarni.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

było tu całkiem tak, jak był przyzwyczajony. Gdy tamci siadali z matką do stołu, on nie miał prawa zasiąść wraz z nimi, i początkowo nie było to tak łatwo pogodzić się z tem. Był najstarszym synem na folwarku, a przecież nie czuł się tu nigdzie u siebie, poza izbą na poddaszu. A gdy Anna chciała gotować, musiała za każdym razem iść do starej i prosić ją o środki żywności. A stara patrzyła na nią i wzdychała i odmierzała akurat tyle, by mogli się nasycić, rozumie się, toż jej się też nie przelewało. Miała dwie krowy, które doiła dla niej dziewczyna z folwarku, a codziennie rano i wieczór Anna musiała z garnkiem na mleko zejść do kuchni i pytać, ile będzie mogła dostać. Za każdym razem miała uczucie, że idzie do kierownika przytułku ubogich. Pragnęła móc się odzwyczaić od jedzenia, ale Piotr był zawsze zgłodniały, zmiatał też porządnie i z łatwością pochłaniał także jej porcje.

Piotr nie wiedział, że brat Ola również się ożenił. Żona jego była rosła, tęga, miała włosy taksamo czarne jak on miał rude, rządziła teraz folwarkiem i wszystko chciała robić sama, pomimo że była przy nadziei. Pewnego dnia spytała męża, czy Piotr i jego żona na stałe już pozostaną tu jako żebracy wstydzący się żebrać. A gdy dziecko Anny płakało, często wbiegała na poddasze i mówiła, że chyba dostanie pomieszania zmysłów, jeśli te wrzaski będą tak trwać dniem i nocą. Oczywista, na stałe pozostać tu nie mogli, ale dokąd pójdą?

Piotr wciąż jeszcze miewał napady, kiedy uważał się za przyszłego właściciela folwarku w Norset. Z pewnem poczuciem wyższości rozmawiał z braćmi i siostrami, zachodził do nowego dworu Nilsa, siadał z fajką w ustach i całkiem po ojcowsku podziwiał, jak szybko chłopak postawił te nowe budynki. Nils miał już czeladź folwarczną i bydło w stajni i czuł się jak właściciel nowego folwarku, a gdy brat mówił, na ustach jego igrał szyderski uśmiech. Bardzo to miło słuchać pochwał z ust kogoś, co się rozumie na rzeczy. Piotr nic sobie nie robił z szyderskiego uśmiechu tego młodocianego brata, ani reszty rodzeństwa. Rozmawiał z nimi spokojnie z zachowaniem godności, niemniej zauważył, że przedział między nim a nimi, który dawniej już był znaczny, teraz stał się jeszcze nieskończenie większym.

Zaofiarował swą pomoc na folwarku, ale obaj bracia odpowiedzieli, że mają już dość robotników. Obchodził sąsiadów, próbując wybadać, czy któryś nie pomógłby mu do nabycia chociażby najmniejszego gospodarstwa. Jeśli atoli nie wiedział jeszcze dotąd, co są złe spojrzenia, to musiał się tego dowiedzieć teraz. Starzy chłopi tutejsi mieli z nim dawne porachunki, zarówno z powodu swych córek, jak też jego radykalnej polityki. Jeśli dla Norset było hańbą wprowadzenie do domu takiej żony, to hańbą było też dla całej doliny, że zeszedł na dziady i doprowadził do ruiny nietylko siebie lecz także drugich. Tego nie wybaczą mu nigdy i powiedzieli mu to całkiem otwarcie.

Opanowała go tedy melancholja, gorsza niż kiedykolwiek. Wrócił wprawdzie do domu, ale czuł, że rychło go stąd odpędzą.

Dokąd pójdzie? Nigdy jeszcze nie czuł się tak ściśle zespolony z rodzinnemi stronami jak teraz. Wałęsał się po okolicy lub w głębokiem zapamiętaniu siedział na kamieniu czy pniu ściętego drzewa, spojrzeniem obejmował otoczenie i czuł się zadowolonym, że go przynajmniej nie wypędzono już naprawdę. Tak nadeszła jesień, a on wciąż jeszcze żył bezczynnie, tak nadeszła zima, a matka z każdym dniem wyglądała na bardziej ograbioną. Nareszcie zdecydował się jednak pracować na folwarkach jako wyrobnik. Dużo oczywista zarobić się nie dało, ale w każdym razie dostawał wikt i parę örów na tytoń. A pod jego nieobecność Anna starała się żyć z niczego. Najgorsze to, że znów spodziewała się dziecka. Miała twarz tak zapadniętą i wychudłą, że zaledwie można było ją poznać.

Piotr Norset przestał się już zastanawiać, co pocznie. Cała ta historja wyrosła mu ponad głowę, nie widział żadnego wyjścia, najchętniej byłby się położył, pozwalając, by dni płynęły sobie jeden po drugim.

Pewnego wieczora, a miało się już ku wiośnie, Nils zobaczył swego brata Olę, idącego skroś łąki, tedy ruszył ku niemu i wszczął rozmowę.

— Piotrowi wiedzie się dobrze, hę? — spytał, a całą jego okrągłą twarz wykrzywił szyderski uśmiech. — Ten nie potrzebuje wogóle nic robić. Żyje sobie jak u Pana Boga za piecem i nie ruszy palcem.

Tamten mruknął coś pod nosem, mrugając kaprawemi oczyma ku poddaszu. — Tak, dopóki matka żyje, musimy to jakoś znosić.

— A czy wiesz, co on raz powiedział w Trön? Że kiedyś Norset będzie jednak należeć do niego!

Ola zapomniał zamknąć usta. — Głupie gadanie — rzekł nareszcie.

— Ale na podstawie prawa spadkowego może nam naprawdę odebrać folwark.

— Tak, tylko że to kosztowałoby grube tysiące!

— Czyż wiesz, że nie będzie ich miał któregoś pięknego dnia?

— Nie będzie ich miał nigdy — oświadczył brat. — Zadłużony jest po uszy, na północy i na południu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Polska wyprawa polarna na wyspie Niedźwiedziej

PIERWSZE WIADOMOŚCI OD NASZEJ EKSPEDYCJI NAUKOWEJ

Jeden z trzech uczestników polskiej wyprawy polarnej, która ruszyła na północ, celem przeprowadzenia badań, jakie w ramach „roku polarnego" przypadły nauce polskiej, p. Stanisław Siedlecki nadesłał list do rodziny, w którym daje wyraz swym pierwszym wrażeniom. List pisany na Wyspie Niedźwiedziej, nosi datę 10 sierpnia. Adres polskiej ekspedycji brzmi: Polish Polar Expedition — Björnöya — Vaervarslingen for Nord — Norge. — Tromsö — Norwegja.

A więc jestem już na Wyspie Niedźwiedziej i choć bardzo wiele mam do napisania i do podzielenia się wrażeniami, jednak muszę się ograniczyć do listu dość krótkiego, gdyż pracy jest tyle, że chwilowo nie mogę zdobyć dla siebie ani pół godziny swobodnego czasu.

Przyjechaliśmy tu parę dni temu na małym stateczku „Swerre", który kołysząc się jak kaczka przez dwa dni i trzy noce wiózł nas z Tromsoe na Wyspę. Pierwsze wrażenie niesłychanie groźne. O 1-szej w nocy, stojąc na pokładzie, zobaczyliśmy w czasie przejaśnienia się mgieł potężne ściany brzegu całkiem czarne i pionowe, zapełnione wrzeszczącem ptactwem i otulone czerwonemi od słońca mgłami. Z wody wyrastają przed brzegami potężne i śmiałe w kształtach turnie i skały na setki metrów wysokie, czerwono-czarnego koloru. — Słońce, przebijające się przez mgłę o północy, oświecało je ponurym blaskiem.

NA MIEJSCU

O ile ten pierwszy widok zupełnie pozbawiony był humoru i mało był ponętny, o tyle w parę godzin potem okrzyk zdumienia wywołało w nas wyłaniające się na wschodnich brzegach miasteczko, składające się z kilkunastu domów, połączonych siecią elektryczną i telefoniczną, posiadając tor kolejowy i potężny dźwig węglowy na brzegu. Potem dopiero, po wylądowaniu, przekonaliśmy się, że tylko jeden domek jest zamieszkały, drugi zaś godny zamieszkania, w dobrym stanie i ten nam przypadł w udziale; reszta — to walące się w gruzy budowle przedwojenne, dawna osada węglowa, dziś zupełnie opuszczona i przedstawiająca obraz najstraszliwszej ruiny. Na olbrzymiem pustynnem polu kamieni walają się zardzewiałe szczątki wagoników, maszyn, transformatorów, kości niedźwiedzich i wielorybich.

W najlepszym domku mieszka trzech telegrafistów, Norwegów i żona jednego z nich, oraz czasowo dwóch młodych chłopców, Anglików, obdarzonych jednak potężnemi brodami. Anglicy dziś odjeżdżają i oni też wezmą ten list na ląd stały. Dowiedziałem się od nich, co i gdzie najlepiej zbierać, gdyż są to biologowie jednego z uniwersytetów angielskich; — mam wrażenie, że uda się zebrać coś niecoś także z dziedziny biologji. Będę się starał wogóle o jak najwięcej materjału z dziedziny różnych gałęzi nauk, także i z zakresu geologji.

Telegrafiści norwescy przyjęli nas bardzo sympatycznie i od nich dowiedzieliśmy się wielu nowych i ciekawych rzeczy, zwłaszcza zaś o tem, jak wygląda życie zimowe na naszej wyspie.

NIEDŹWIEDZIE POLARNE

W zimie na przeciąg trzech miesięcy wyspa obmarza całkowicie i jest zasadniczo niedostępna dla statków. Natomiast dla niedźwiedzi jest to wcale dogodne połączenie ze Spitsbergenem; to też korzystają te zwierzęta z mostu lodowego, o ile możności i w zimie jest ich na wyspie bardzo wiele. Zwyczajowe prawo zabrania wychodzenia na 100 metrów od domu bez strzelby. Na szczęście z powodu wiadomości otrzymanych już w Norwegji, zaopatrzyliśmy się w Tromsoe w dwie dubeltówki dużego kalibru i odpowiednią ilość wybuchowych naboi. W radjostacji jest też pies, który w razie konieczności oddalenia się od domu będzie nam zawsze towarzyszył.

W DOMU

Co do osobistych wrażeń, to czuję się doskonale i nie brak nam ani humoru, ani pracy, to też jestem jak najlepszej myśli. Mgła jest wprawdzie prawie codzień, ale niezbyt dokuczliwa. Kuchnia idzie świetnie, więc niema powodu do złego nastroju. Dom mamy wspaniały, pięć pokoi, dwie kuchnie i magazyn. — Mimo błąkających się po morzu gór lodowych, jest dość ciepło i bardzo miło.

Mały „Swerre" już odchodzi, kończę więc list, prosząc o agitowanie między znajomymi za obfitą korespondencją do nas.

Prywatne długi Niemiec

Likwidacja światowego kryzysu gospodarczego i odnowienie normalnych warunków wypłat międzynarodowych do pewnego stopnia zależy również od tego, w jakim czasie Niemcy wznowią regularną spłatę swych zagranicznych zobowiązań kredytowych. Przed konferencją lozańską z niemieckich kół gospodarczych i finansowych rozszerzano wiadomości, że skreślenie zobowiązań reparacyjnych to jedyny sposób, jakim odnowiona może być zdolność Niemiec do spłacania ich prywatnych długów zagranicznych. Jednak chociaż kwestja reparacyj rozwiązana została tak, że Niemcy pod tym względem nie są związane żadnemi prawie zobowiązaniami, to przecież obecnie wskazuje się na to, że Niemcy nie są w stanie spłacać swych prywatnych zobowiązań za granicą. W Niemczech powstają coraz to nowsze projekty jak np. projekt obniżenia stopy odsetkowej od tego zadłużenia prywatnego itp., przyczem wszystkie takie żądania popierane są argumentem, że w przeciwnym razie Niemcy płacić nie mogą.

Jeżeli przypatrzymy się cyfrowej stronie sprawy, przedstawi nam się następujący obraz:

Od roku 1924 do roku 1930 niemieckie zadłużenie zagraniczne dosięgło sumy 32 miljardów marek. Od lata r. 1930 do dziś Niemcy spłaciły około 6—7 miljardów marek krótkoterminowych długów zagranicznych. W obecnym czasie niemieckie długi krótkoterminowe wynoszą mniej więcej 10 miljardów marek, zobowiązania długoterminowe około 10 i pół miljarda marek, a wreszcie różne kredyty, inwestycje zagranicznego kapitału w przemyśle niemieckim itd. wynoszą około 5 miljardów marek.

Z drugiej znów strony niemieckie należności w zagranicy dochodzą do sumy 6 miljardów marek, tak, że czysty dług Niemiec w zagranicy wynosi okrągło 20 do 20 i pół miljarda marek.

Oprocentowanie i amortyzacja tej sumy wynosi 5—6% rocznie. Corocznie spłaty połączone z oprocentowaniem i amortyzacją przedstawiają się następująco:

spłata długów krótkoterminowych . .	500 milj. marek
spłata długów długoterminowych . .	530 milj. marek
amortyzacja	200 milj. marek
dywidendy i inne wypłaty	150 milj. marek
odsetki od pożyczek Dawesa i Younga .	230 milj. marek
Razem	1.610 milj. marek

Natomiast z zagranicy otrzymują Niemcy tytułem odsetek od swych kapitałów 250 miljonów marek.

Corocznie więc suma transferowa na z Niemiec do zagranicy tytułem oprocentowania i amortyzacji długów zagranicznych dochodzi do 1.360,000.000 marek.

Z chwilą, gdy tylko stosunki wejdą na cośkolwiek normalniejsze tory, można spodziewać się znów pewnego przypływu krótkoterminowych kredytów z zagranicy, bez których Niemcy nie tak łatwo się obejdą. Zdaniem niemieckich kół kompetentnych suma wyznaczona na oprocentowanie i amortyzację wzrosłaby do 1.800 miljonów, a nawet 2 miljardów marek.

Pokrycie tak znacznej sumy bez trudności jest możliwe tylko przy aktywności handlu zagranicznego, na którą jednak Niemcy nie mogą liczyć, ponieważ ostra polityka celnych odgraniczeń rynków narodowych zbyt uniemożliwia rozwój niemieckiego eksportu.

W następstwie tego Niemcy obecnie stoją przed temi samemi trudnościami w kwestji długów zagranicznych i transferowania, przed jakiemi znajdowały się w roku 1930.

Nieostrożna polityka pożyczek zagranicznych i niezrozumiałe zaufanie zagranicznych wierzycieli do Niemiec, t. zn. wiara w ich zdolność płatniczą doprowadziły do tego zamarznięcia niemieckich kredytów i odroczenia wypłat, co spowodowało tak ciężkie następstwa dla budżetów różnych państw.

Rewolucja pałacowa na dworze króla Cyganów

CYGANIE Z BRONIĄ NAPADLI NA NAMIOT „KRÓLA" KWIEKA I OBRABOWALI „KRÓLOWĄ"

Od szeregu dni „król" Cyganów, obozujących w krajach europejskich Michał Kwiek, rozbił wraz z „dworem" swe namioty w Tarn. Górach, przy ul. Nakielskiej, budząc w mieście i okolicy olbrzymie zainteresowanie. Koło namiotów „dworskich" króla cygańskiego zbierał się codziennie wielki tłum gapiów, podziwiając zwyczaje i sposób życia, panujący na „dworze królewskim". Specjalnem zainteresowaniem cieszyła się oczywiście okazała osoba samego „króla" Kwieka i jego „elity dworskiej".

Życie w obozie upływało spokojnie i harmonijnie i nic nie wskazywało na zbliżającą się burzę. Gdzieniegdzie tylko w okolicznych knajpach przy kieliszku i piwie przebąkiwano coś niecoś o wewnętrznych tarciach między Cyganami, względnie o jakichś porachunkach „osobistych" z „królem". Mówiono nawet o tem, że dojdzie prawdopodobnie do otwartego buntu w rodzaju „rewolucji pałacowej", w której pewną rolę odegrać miał jeden z krewnych samego „króla" „baron" Stefan Kwiek.

„Dwór królewski" oczywiście... dyplomatycznie milczał i wszystkiemu zaprzeczał.

Aż tu naraz pękła... bomba! Mianowicie jednej z ub. nocy wtargnęło w chwili gdy „król" i jego otoczenie spoczęli w śnie, trzech Cyganów: Iwan Korbacz, Mikuło Kościeniak i krewny „króla", „baron" cygański Stefan Kwiek do jednego z namiotów „króla", gdzie po sterroryzowaniu z bronią w ręku spoczywającej tam „królowej", zrabowało 25 dukatów, wartości 2.000 zł.

Sprawcy po dokonaniu napadu odjechali spokojnie w kierunku Krakowa. Jak nas informują, „król" Michał Kwiek bawi w Tarn. Górach celem dokonania ewidencji cyganów zamieszkałych w tej okolicy.

Obrabowany przez buntowników „król" zgłosił o najściu na jego dwór policji, która oczywiście poczyni kroki celem ujęcia zbuntowanej trójki i surowego ukarania jej.

Wśród obywateli Tarn. Gór kursowały w związku z tym napadem pogłoski, że „król" Michał ruszy z swemi zastępami w kierunku Krakowa, celem osobistego ukarania buntowników. Są to oczywiście tylko plotki, bo „król" cygański jest zbyt postępowym, kulturalnym i szanującym prawo człowiekiem, by na własną rękę ruszył na podbój zbuntowanych Cyganów, nie umiejących uszanować jego „majestatu". Zresztą wierzy on, że policja załatwi zatarg ten sprawniej i dokładniej.

Przegląd gospodarczy

—o—

ILE I KOMU POŻYCZYŁA FRANCJA?

Francja udzieliła po wojnie następujących pożyczek: Chinom 25 miljonów frs. w r. 1919, Węgrom 64 milj. frs. w r. 1922, Chinom 44 milj. w r. 1923, Austrji 170 milj., Belgji 400 milj., Rumunji 875 milj., Niemcom w r. 1924 — 325 milj., Austrji w r. 1925 — 71 milj., Bułgarji 45 milj., Austrji w r. 1926 — 75 milj. Polsce w r. 1927 — 2 miljardy frs., Węgrom 96 milj., Turcji w r. 1920 770 milj., Rumunji w r. 1929 — 640 milj., Bułgarji 130 milj., Chile 35 milj., Niemcom 2 i pół miljarda, Węgrom 60 milj., Rumunji w r. 1931 — 575 milj., Jugosławji — 675 milj., Anglji 250 milj., Węgrom 354 milj. i w r. 1932 Czechosłowacji 600 miljonów. Ogółem zaś — 13 miljardów 277 miljonów franków.

ZBIORY WYPADŁY ŚREDNIO

Według raportu, otrzymanego przez ministerstwo rolnictwa, zbiory wypadły w roku bieżącym lepiej niż średnio. Nawet na terenach, dotkniętych klęską rdzy zbożowej, — stan zbiorów nie jest gorszy od średniego.

Źle wypadły zbiory w niektórych miejscowościach na Wileńszczyźnie, gdzie z powodu późnych żniw zboże porosło.

URODZAJ NA OWOCE

Według danych właścicieli sadów owocowych, tegoroczny urodzaj owoców wypadł bardzo korzystnie. Szczególnie dopisały zbiory gruszek i jabłek. Sadownicy nie obserwowali takiego urodzaju już od kilkunastu lat.

ROKOWANIA Z RAFINERJAMI NAFTOWEMI POZA KARTELEM

W pierwszych dniach września odbędą się we Lwowie dalsze pertraktacje dla sfinalizowania umów z rafinerjami naftowemi znajdującemi się dotychczas poza kartelem. Wedle stanu dotychczasowych rokowań poprzednio prowadzonych, należy przyjąć, że średnie rafinerje jak: „Stróże“, kilka rafineryj drohobyckich, które przyjęły i podpisały warunki wejdą do kartelu bez zastrzeżeń. Na dobrej drodze znajdują się rokowania z rafinerją w Bolechowie (inż. Brzozowski i Winiarz), z rafinerją „EKA“ w Stryju, z rafinerją Lama w Stanisławowie, dr. Segila w Nadwórnej, Wierbiążu, z rafinerjami Schutzmana i dr. Hausmana w Drohobyczu oraz z rafinerją w Hubicach. Trudniejsze są rokowania z rafinerją w Ligocie i w Krośnie, oraz z rafinerją Habera w Stanisławowie. Gdyby pertraktacje nie doprowadziły do konkretnych wyników, wówczas znajdzie zastosowanie arbitraż zaterminowany na 16 października br. Wobec opornych rafineryj można ewentualnie wystąpić z rygorami ustawy naftowej. W kołach pracowniczych zwracają uwagę, że sfinalizowanie kartelu obejmującego całą naszą produkcję naftową oznacza spadek zatrudnień sprzedawców i handlarzy produktów naftowych, dla których jako dla pośredników w ramach nowej organizacji nie będzie już miejsca.

SPRAWA EKSPORTU MAŁOPOLSKIEGO DREWNA NA KONFERENCJI W GDYNI I W GDAŃSKU

Przed kilku dniami odbyła się w Gdyni i w Gdańsku konferencja w sprawach drzewnych, zwołana przez Radę naczelną Związków drzewnych i Komitetu eksportowego. — W zjeździe wzięli udział przedstawiciele organizacyj przemysłu drzewnego z całej Polski. Teren Małopolski reprezentowali: prezes dr. Csala, wiceprez. Szymon Ulam i dyr. inż. Szczygielski. Obrady toczyły się w Urzędzie morskim i miały na celu zbadanie możliwości wyzyskania portu gdyńskiego dla ładunku drewna eksportowego. Członkowie zjazdu zwiedzili więc dokładnie odpowiednie baseny i odbyli szereg rozmów celem ustalenia w praktyce techniki eksportu morskiego. Zainteresowanie Małopolski w eksporcie morskim jest bardzo znaczne, gdyż z naszego terenu eksportuje się w dużych ilościach świerk i jodłę, a użycie portu gdyńskiego przyczyni się również do obniżenia kosztów transportu.

Z ruchu socjalistycznego

—o—

POŻEGNANIE TOW. KRWAWICZA W RZESZOWIE

W niedzielę 21 sierpnia staraniem TUR i komitetu PPS odbyła się w sali TUR przy ul. Browarnej pożegnalna akademja na cześć tow. Karola Krwawicza, długoletniego działacza na tutejszej niwie społecznej.

O godz. 20 sala zapełniona była po brzegi. Stawiły się delegacje: kom. PPS, TUR, Związku kolejarzy, metalowców, dozorców domowych, stolarzy i robotników rolnych. Sala była pięknie udekorowana sztandarami i zielenią. Przemówienie wygłosił tow. Tytus Zwoliński podnosząc zasługi jakie tow. Krwawicz oddał klasie robotniczej przez te kilkanaście lat pobytu w Rzeszowie. Poczem nastąpiły produkcje młodzieży turowej a to deklamacje chóralne, pojedyńcze, odegranie okolicznościowej sztuczki, solo skrzypcowe wykonane przez ob. Soję Józefa, dyrygenta orkiestry kolejowej oraz produkcje orkiestry ZZK. Reżyserem akademji był tow. Buczyński. Występy żywo oklaskiwane były przez zgromadzonych. Tow. Krwawicza obsypano kwiatami i konfetami oraz wręczono mu dwa bukiety kwiatów.

W ten sposób klasa robotnicza okazała swą wdzięczność dla swego długoletniego przywódcy, który niestety zmuszony jest opuścić Rzeszów, przenosząc się na inny teren pracy społecznej.

Po pożegnalnem przemówieniu t. Krwawicza, skademja została zakończona podniosłym marszem proletarjackim.

We wtorek 23 sierpnia pożegnał tow. Krwawicz radę miejską m. Rzeszowa, w której brał udział jako radny przez kilkanaście lat.

OTWARCIE LOKALU PPS W PŁASZOWIE

W niedzielę 21 bm. odbyło się w Płaszowie uroczyste otwarcie nowego lokalu partyjnego PPS oraz oddziału płaszowskiego organizacji młodzieży TUR. W ogrodzie nowego lokalu odbyło się uroczyste zgromadzenie, na którem zwracała uwagę ogromna ilość młodzieży. Zagaił tow. Lenda, przewodniczył tow. Madej. Uroczyste przemówienia imieniem OKR wygłosili tow. dr. R. Szumski i tow. mgr. Z. Gross. Imieniem egzekutywy organizacji mł. TUR przemawiał tow. Ścibor, imieniem płaszowskiej młodzieży turowej tow. Welczek i tow. Bugajska, imieniem płaszowskich czerwonych harcerzy tow. Piątkowski. Nadto przemawiało kilku towarzyszy z sąsiednich dzielnic życząc nowopowstałej placówce pomyślnego rozwoju. Deklamacje i produkcje muzyczne orkiestry turowców płaszowskich dopełniły programu.

Po zgromadzeniu odbyła się swobodna pogawędka młodzieży turowej.

LISTY Z KRAJU

—o—

Bochnia, 26 sierpnia.

HEJŻE NA OPOZYCJĘ!

Z dniem 1 sierpnia objął urzędowanie jako nowy starosta bocheński p. Kazimierz Fidla. Jedną z pierwszych czynności p. starosty było zjawić się na zgromadzeniu Zw. legjonistów, na którem wygłosił przemówienie tej treści: „Na dawnym moim posterunku miałem tylko 20 legjonistów, z którymi potrafiłem dokładnie oczyścić powiat, a tutaj jest was tak dużo i nic się w tym kierunku nie robi. Tak dalej być nie może“. Wszyscy zastanawiali się, wielu nawet już było przekonanych, że przecież znalazł się choć jeden taki starosta, który oczyści powiat ze złodziei, różnych szui politycznych — no i oczywiście w takiej pracy należy bezwzględnie wszelkiemi siłami pomagać.

Aż tu wylazło szydło z worka, boć to podobno chodzi o opozycję w powiecie. Możemy p. Fidka zapewnić, że do takiej „czystki“ żaden uczciwy legjonista nie da się wciągnąć, a ci z czwartej brygady wiedzą, że to na nic by się nie przydało. A z chłopami coraz trudniej.

Chłopi doskonale pamiętają jeszcze Brześć, wybory, Łapanów i wogóle całą „radosną twórczość“. Szkoda wszelkiego zachodu w tych sprawach. Powie może ktoś, że można przecież coś szukać na terenie robotniczym. Ale my jesteśmy zupełnie o to spokojni, już wszelkiego rodzaju odpadki, których jest zresztą bardzo niewiele, dawno poszły do sanacji pod opiekuńcze skrzydła p. Greniucha, sztygara tutejszej saliny. W Wieliczce pan ten był chadekiem, tu zaś 100%-wym sanatorem (co kto chce). P. Greniuch nie w ciemię bity. Pomyślał sobie: gdzież może być dziś lepiej jak w BB? Nauczył się śpiewać „Pierwszą Brygadę“, no a jak trzeba będzie kiedyś to i „Czerwonego“ się nauczy, aby żyć; to też p. Greniuch nie może narzekać na złe czasy, bo przecież jest pensja sztygara, z której można jakoś żyć, a przy znać trzeba, p. Greniuch jest dobrym rysownikiem, to też nakreśla i robi plany przy komasacji gruntów w powiecie. Ale proszę nie myśleć, że bierze te roboty na siebie, nie — niech Bóg broni, przecież p. Greniuch nie ma na to koncesji, nie płaci podatków, a w dodatku nie chce odbierać kawałka chleba innym, którzy go bardziej potrzebują niż on, p. Greniuch pomaga tylko w pracy p. inż. Tylce. Nie byłoby nic w tem zdrożnego, gdyby nie to, że pan ten ma stałą pensję miesięczną i nie powinien szukać ubocznych zarobków w dzisiejszych ciężkich czasach i strasznego bezrobocia we wszystkich, bez wyjątku, zawodach, No ale to są przecież „czwartobrygadowcy“, którzy gwiżdżą na wszystko, a tylko drugich do ofiarności całą gębą nawołują.

Bebesyny między sobą

„ZNANY DEMORALIZATOR RUCHU ROBOTNICZEGO I OPIEKUN BANDYTÓW WARSZAWSKICH JAWOROWSKI“ — TAK MÓWIĄ SANATORZY

W niedzielę 21 bm. odbył się w Sosnowcu kongres delegatów sanacyjnego ZZZ. W kongresie wzięli udział posłowie sanacyjni Tomaszkiewicz, Madejski, Fesser ze Śląska, Konieczko oraz Gawlik, Gdula i Derejczyk.

Jak donosi sanacyjny „Ekspress Zagłębia“ z dn. 23 bm. przyjęto ideowe referaty w skupieniu i entuzjastycznemi oklaskami.

Nie wiemy, dlaczego delegaci byli tak „entuzjastycznie“ nastrojeni, bo w czasie strasznej nędzy i bezrobocia nie widzimy przyczyny takiej uciechy, ale tak pisze to pismo.

W dyskusji poddano — jak pisze „Express“ — ostrej krytyce działalność b. sekretarza sanacyjnego związku Bognera, jak również potępiono szkodliwą dla najżywotniejszych interesów klasy robotniczej działalność tak zwanej frakcji rewolucyjnej PPS.

Dosłownie tak pisze ta sanacyjna gazeta.

Przecieramy oczy! Jak to, przecież „frakcja rewolucyjna“ pod wodzą Jaworowskiego, Moraczewskiego i Biniszkiewicza pomagała sanacji rozbijać PPS a teraz rzucacie na nich takie klątwy?

A to jeszcze nic, bo dalej czytamy takie błogosławieństwo, spadające na głowę Jaworowskiego:

Po dyskusji, która przeciągnęła się kilka godzin, uchwalono jednogłośnie rezolucję treści następującej:

„Zjazd potępia jaknajkategoryczniej nikczemną rozbijacką robotę tak zwanej frakcji rewolucyjnej PPS, reprezentowanej przez znanego demoralizatora ruchu robotniczego i opiekuna ostatnich bandyckich napadów w Warszawie, Jaworowskiego — oraz na tutejszym terenie przez Bognera i jego klikę, która dla własnych interesów usiłuje rozbić scaleniowy, niezależny i bezpartyjny ruch ZZZ“.

O jej! A więc ten Jaworowski, ten nieustraszony wielbiciel p. Piłsudskiego, ten kolega wielu posłów sanacyjnych, generałów i pułkowników, to demoralizator i opiekun bandytów warszawskich?

A to się doczekał Jaworowski największego uznania z ust samej sanacji. Ale dali mu pieprzu!

Ale sanacyjny ZZZ rozprawił się nietylko z Jaworowskim. ZZZ jest bardzo radykalny. W Sosnowcu uchwalono bowiem jeszcze następującą rezolucję:

„Zjazd oświadcza, że zorganizowany w ZZZ świat pracy wierzy w zwycięstwo klasy pracującej w zmaganiach z rosnącym wyzyskiem kapitału, oraz wierzy, że w obecnych zmaganiach z kryzysem gospodarczym klasa pracująca wyjdzie na stanowisko należne sobie w ustroju gospodarczym państwa“.

Z kim będą panowie z ZZZ prowadzić „zmagania“? Z Radziwiłłem, z Przybylskim i innymi potentatami ciężkiego przemysłu? Przecież panowie posłowie sanacyjni Tomaszkiewicz, Madejczyk, Konieczko i p. Fesser są kolegami w sanacyjnym klubie BB, kolegami panów Przybylskiego, Sapiehy i całej gromady rekinów kapitalistycznych. Jakie to „należne“ miejsce chce sanacyjny ZZZ wywalczyć klasie robotniczej, Klasa robotnicza nie ma za rządów obecnych nic do gadania. Rządzi się u nas według wzorów kapitalizmu klasycznego, a więc najgorszego gatunku kapitalizmu. Do robotników mówi się obniżkami płac i redukcjami.

Tak jest a nie inaczej.

Z życia robotniczego

WALKA O UMOWĘ ZBIOROWĄ W PRZEMYŚLE NAFTOWYM

Termin wypowiedzenia przez pracodawców naftowych umowy zbiorowej z robotnikami kończy się w nadchodzącym tygodniu. Wypowiedzenie umowy przez przedsiębiorców nastąpiło oczywiście w tym celu, aby pogorszyć dotychczasowe warunki płacy i pracy w przemyśle naftowym. Pertraktacje w sprawie zawarcia nowej umowy miały się rozpocząć już ubiegłego tygodnia, ale widać pracodawcy nie byli gotowi ze swoim elaboratem i dopiero w ostatnich dniach przesłali związkom robotniczym swój projekt umowy wraz z nowym regulaminem pracy. Pertraktacje zaczynają się w poniedziałek.

Robotnicy zdecydowani są bronić swego prawa do pracy i do życia wszelkiemi środkami. Położenie materjalne robotników i rosnące bezrobocie we wszystkich działach przemysłu naftowego zmuszają robotników nietylko do obrony dotychczasowego stanu posiadania, ale i wysunięcia postulatów szczególnie w kierunku zapobieżenia klęsce bezrobocia. Na licznych zgromadzeniach i konferencjach ustalono linję postępowania i stworzono solidarny front ogółu robotniczego. Robotnicy gotowi są do narzuconej im walki.

STAN BEZROBOCIA W POSZCZEGÓLNYCH ZAWODACH

Na ogólną liczbę 196.692 bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 20 bm., stan bezrobocia w poszczególnych zawodach przedstawiał się następująco: Górnicy — 23.589 bezrobotnych (w tem Sosnowiec 1876, Śląsk 19.947, Drohobycz 562), hutnicy w metalu — 7664 (Sosnowiec 513, Śląsk 6837),

szklarze — 2401 (Piotrków 393), metalowcy — 27.980 (Warszawa 3050, Sosnowiec 2142, Drohobycz 836, Śląsk 11.693, Bydgoszcz 1100), włókiennicy — 16.578 (Łódź 9.688, Sosnowiec 1752, Śląsk 813, Białystok 335), robotnicy budowlani — 19.123 (Warszawa 1950, Sosnowiec 776, Drohobycz 787, Śląsk 8281, Poznań 1031), pracownicy umysłowi — 34.421 (Warszawa 4850, Łódź 2112, Lwów 1594, Śląsk 8954, Poznań 2314). Liczba bezrobotnych robotników niewykwalifikowanych wynosiła 65.644 osoby.

Liczba częściowo zatrudnionych wynosiła 140.822 osoby, w tem przez 1 dzień w tygodniu pracowało 2.684 osób, przez 2 dni — 16.174, przez 3 dni — 42.654, przez 4 dni — 37.250 i przez 5 dni — 41.960 osób.

ZGROMADZENIE PRACOWNIKÓW GMINNYCH W KRAKOWIE

W środę 24 bm. odbyło się w Domu Robotniczym liczne zgromadzenie robotników zakładu czyszczenia miasta wraz ze zredukowanymi z tego zakładu pracownikami. Po wysłuchaniu przemówień przedstawicieli Związku pracowników komunalnych i instytucyj użyteczności publicznej, w ożywionej dyskusji omawiano stosunki panujące w tym zakładzie, podnosząc, iż **zarząd miasta wyrzucił na bruk 50 robotników i robotnic z zakładu czyszczenia miasta i odmówił im, mimo kilkunastoletniej pracy, zaopatrzenia na starość oraz należytości za urlopy.** Robotników dziennych oddalono, a natomiast robotników etatowych zmuszono do pracy dodatkowo w niedziele i święta, bez wynagrodzenia. Tak to gmina „zwalcza" i „łagodzi" bezrobocie, **a przecież na walkę z bezrobociem potrącano robotnikom tak zwane „dobrowolne składki".** W ostatnich miesiącach widać ze strony kierownictwa zakładu gwałtowną chęć „opiekowania" się robotnikami. Założona bowiem została konkurencyjna organizacja pracowników miejskich, **a zarząd jej stanowią dozorcy zakładu czyszczenia miasta i urzędnicy magistratu!** Panowie ci nie zdają sobie sprawy, że ich też sanacja na czysto „wysanuje", gdy pomogą wprzód robotników. „Grzmią" więc na zebraniach na „zdrajców socjalistów", a przecież ci co zdradzili robotników przeszli do sanacji. Więc nawołują ci sanacyjni naganiacze robotników do tej rozbijackiej „organizacji" w imię „solidarności" robotniczej. Deklamacjami o potrzebie „solidarności" robotniczej z jednej strony, a szykanami i groźbami z drugiej chcą „budować" nie solidarność robotniczą, lecz **solidarność krzywdzonych z krzywdzącymi.** Robotnicy widząc jednak, w jakiej mierze spełniły się przedwyborcze obiecanki sanacyjne, coraz jaśniej pojmują, że byłaby to **opieka wilka nad owcami.**

Wkońcu uchwalono następującą rezolucję: **Robotnicy zakładu czyszczenia miasta krzywdzeni obniżkami zarobków, oraz redukcjami, potępiają teror i obłudę naganiaczy sanacyjnych i przestrzegają wszystkich robotników miejskich przed fałszywymi opiekunami. Rozumiejąc, że jedynie klasowa organizacja szczerze broni spraw robotniczych, stoją wiernie w jej szeregach i wzywają robotników zakładów miejskich do wstępowania do Związku pracowników komunalnych i instytucyj użyteczności publicznej.**

Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" i okrzykiem na cześć solidarności robotniczej zakończono zgromadzenie.

Powiększenie obiegu bilonu o 76 miljonów zł.

(Telef. od naszego korespondenta)
Warszawa, 27 sierpnia.

Agencja „Press" pod tytułem „Powiększenie obiegu bilonu o 76 miljonów złotych" podaje, że w najbliższych dniach ukaże się dekret prezydenta Rzeczypospolitej o puszczeniu w obieg nowych srebrnych 10-złotówek. Równocześnie zostanie ogłoszone rozporządzenie ministra skarbu, które ureguluje sprawę dostosowania obiegu bilonu do potrzeb kraju. Powołując się na informacje otrzymane od czynników miarodajnych, agencja „Press" pisze, że za czasów Władysława Grabskiego obieg bilonu wynosił po 12 złotych na głowę ludności, — co wynosiło wtedy 320 miljonów złotych. Ponieważ obecnie ludność Polski wzrosła na 33 miljony, wobec tego obieg bilonu w myśl zapowiedzianego rozporządzenia ministerstwa skarbu **wynosić będzie 396 miljonów, wzrośnie zatem o 76 miljonów.**

W tej sprawie zapadła już w czynnikach miarodajnych odpowiednia decyzja, powzięta w porozumieniu z Bankiem Polskim.

Ponadto „Press" donosi, że czynniki miarodajne podkreślają, iż zarządzenie o podniesieniu obiegu bilonu nie ma nic wspólnego z inflacją (?).

Równocześnie z powiększeniem obiegu bilonu postanowiono „dla wygody publiczności" nadać inny wygodniejszy kształt monetom 5- i 2-złotowym. Będą one stopniowo wycofywane z obiegu i zastąpione **nowemi o znacznie mniejszym wymiarze i o mniejszej wadze.**

Zawieszenie nieusuwalności i nieprzenoszalności sędziów

(Telef. od naszego korespondenta)
Warszawa, 27 sierpnia.

Wczorajszy „Dziennik ustaw" nr. 73 zawiera dekret prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy, upoważniający **władzę** mianującą (min. sprawiedliwości) **do przenoszenia sędziów w stan spoczynku lub na inne miejsce służbowe.** Dekret ten więc **zawiesza nieusuwalność sędziów.**

Art. 1 postanawia, że władza mianująca może w czasie od wejścia dekretu w życie tj. od 31 października br. **przenosić sędziów bez ich zgody do innego równorzędnego sądu lub w stan spoczynku.** Prezesów i wiceprezesów sądów można w tym czasie mianować **bez ich zgody** sędziami w tychże sądach oraz w sądach równorzędnych lub wyższych, przyczem otrzymują tylko uposażenie związane z nowem stanowiskiem.

Art. 2 postanawia, że do 31 października b. r. przepisy prawa o przedstawieniu przez kolegja sądowe kandydatów na sędziów **nie mają zastosowania.**

Art. 3 postanawia, że sędziowie, którzy nie nabyli jeszcze praw emerytalnych, w razie przeniesienia w stan spoczynku otrzymują **jednorazową odprawę** w wysokości 6-miesięcznego uposażenia, o ile byli conajmniej 5 lat w służbie polskiej, o ile zaś krócej, w wysokości 3-miesięcznego uposażenia.

Dekret wchodzi w życie **z dniem ogłoszenia.** Po ukazaniu się tego dekretu w kołach sądowych zapanowało przekonanie, że **w niedługim czasie na wokandzie sądu apelacyjnego w Warszawie znajdzie się proces brzeski,** nie wcześniej jednak, niż po 31 października br.

—ooo—

Drugi dzień strajku pracowników miejskich w Warszawie

(Telef. od naszego korespondenta)
Warszawa, 27 sierpnia.

Drugi dzień strajku pracowników miejskich nie przyniósł żadnej zmiany. Pracownicy do pracy nie przystąpili, biura są w dalszym ciągu nieczynne. Być może, że jutrzejsza niedziela przyniesie wyjaśnienie sytuacji. O ileby to nie nastąpiło, komitet strajkowy zapowiada zaostrzenie strajku przez wycofanie pracowników, którzy pozostali w biurach w charakterze dyżurnych.

—ooo—

Wójt wymordował swą rodzinę

Katowice, 27 sierpnia. (Tel. wł.). W Królówce koło Żar rozegrała się dziś straszna tragedja rodzinna. — Wójt tamtejszej wsi, 60-letni mężczyzna zastrzelił kolejno swoją żonę, 20-letniego syna, dwie córki w wieku 13 i 15 lat, poczem podpalił dom, a wreszcie celnym strzałem w głowę pozbawił się życia. Przyczyna tego strasznego czynu nie jest jeszcze znana.

—ooo—

Lotnik polski na pierwszem miejscu w locie okrężnym

Berlin, 27 sierpnia. Wedle prowizorycznego obliczenia klasyfikacja uczestników europejskiego lotu okrężnego, którzy przybyli już do Staaken, jest następująca: **Lotnik polski Żwirko zdobył największą ilość,** bo 416 punktów; drugi po nim jest lotnik niemiecki Hirth z 410 punktami, a dalej lotnik szwajcarski Fretz z 408, Morzik z 404, Stein z 401 i Seidemann z 394 punktami.

Berlin, 27 sierpnia. W ciągu dzisiejszego przedpołudnia wylądowali na lotnisku Staaken pod Berlinem następujący uczestnicy europejskiego lotu okrężnego, którzy spędzili noc w Hamburgu względnie Kopenhadze: Junck godz. 7'14, Osterkamp 7'23, Hirth 9'03, Stein 9'07, Morzik 9'24, Pasewaldt 9'33, Giedwod 9'53, Lusser 11'27 i Fretz (Szwajcar) 11'30. Ponieważ wczoraj wieczór przybyło do Staaken 3 lotników niemieckich (Seidemann, Marienfeld, Massenbach), do godzin przedpołudniowych dotarło do mety 12 zawadników.

Kopenhaga, 27 sierpnia. O godz. 7'27 przybył tu lotnik czeski Kalla, który z powodu defektu motoru musiał się zatrzymać w Dortmundzie przez dłuższy czas i dopiero wieczór dotarł do Hamburga, gdzie spędził noc. Drugi lotnik czeski Kleps, który wczoraj o godz. 14'57 odleciał z Kopenhagi do Goeteborgu i od tego czasu zaginął, przybył do Goeteborga dopiero dziś rano. Musiał on z powodu defektu motoru lądować w Elsberga i dopiero po naprawie podjął dalszy lot.

Berlin, 27 sierpnia. W ciągu południa i popołudnia przybyła do mety reszta uczestników europejskiego lotu okrężnego, z wyjątkiem lotnika francuskiego Nicolle, który w chwili obecnej znajduje się w drodze z Hamburga do Berlina. — W południe wylądowali na lotnisku Staaken kolejno lotnik francuski Arnoux, Bajan, lotnik czeski Anderle, lotnicy polscy Żwirko i Karpiński. W ciągu popołudnia wylądowali lotnicy francuscy Delmette i Duroyon, lotnicy niemieccy Poss i Cuno, Francuz Detre i Czesi Kalla i Kleps.

Wedle ogłoszonego rezultatu kontroli technicznej najlepszy wynik osiągnął lotnik polski Żwirko. Tymczasowa klasyfikacja przedstawia się następująco: Żwirko (Polska) 418 punktów, Poss (Niemcy) 411, Hirth (Niemcy) 410, Fretz (Szwajcarja) 408, Morzik (Niemcy) 404, Stein (Niemcy) 401, Seidemann (Niemcy) 394, Lusser (Niemcy) 392, Osterkamp (Niemcy) 388, Massenbach (Niemcy) 363, Marienfeld (Niemcy) 325, Giedwod (Polska) 300 punktów. Jutro odbędzie się ostatnia konkurencja — wyścig szybkości w locie na trójkącie w Berlinie, poczem nastąpi ogłoszenie wyniku zawodów i zakończenie tegorocznego europejskiego lotu okrężnego.

TELEGRAMY

—o—

FRANCJA RADZI SIĘ SOJUSZNIKÓW

Paryż, 27 sierpnia. Na Quai d'Orsay odbył wczoraj premjer Herriot z ambasadorem francuskim w Warszawie i posłem francuskim w Pradze konferencję, której tematem były wojskowe żądania Niemiec.

KONFERENCJA GOSPODARCZA BEZ WIDOKÓW

Paryż, 27 sierpnia. Francuskie sfery przemysłowe nie wróżą konferencji gospodarczej państw Europy środkowej i wschodniej, która ma się odbyć w Stresie, żadnego powodzenia. Twierdzą, że dziś państwa naddunajskie nie są już skłonne do współpracy gospodarczej. Poza tem tegoroczne zbiory zboża są tak kiepskie, że nie zaspokoją potrzeb własnych państw naddunajskich. Dalej trzeba brać pod uwagę, że opozycja Niemiec i Włoch w kwestji współpracy gospodarczej państw naddunajskich nie uległa zmianie, a wreszcie nieprzychylne stanowisko generalnego sekretarjatu Ligi Narodów, który z powodu „zgubionego planu naddunajskiego" nie chce się kompromitować.

WYRZUCONE PIENIĄDZE NA OBRONĘ PRZECIWLOTNICZĄ

Paryż, 27 sierpnia. Manewry lotnicze, które w tych dniach odbywały się nad granicą francusko-niemiecką w obecności najwyższych władz wojskowych, wykazały, że obrona przeciwlotnicza nie jest dostateczna. Ubiegłej nocy udało się wielkiej ilości samolotów „nieprzyjacielskich" przerwać linję obronną i teoretycznie zbombardować Metz.

GENERAŁ SANJURJO W WIĘZIENIU

Madryt, 27 sierpnia. Generał Sanjurjo, inicjator nieudanego zamachu stanu w Sewilli, został wczoraj odstawiony do więzienia wojskowego w Dueso w prowincji Santander.

MILICJA REPUBLIKAŃSKA W HISZPANJI

Madryt, 27 sierpnia. W sferach re publikańskich rozważany jest obecnie plan utworzenia milicji republikańskiej dla ochrony republiki. Koła republikańskie wychodzą z założenia, że ostatni zamach stanu wykazał, iż republika nie może liczyć na całą swoją armję. Miałby zatem być utworzony korpus milicji republikańskiej, która byłaby wyszkolona wojskowo i w razie grożącego republice niebezpieczeństwa powołana do służby bezpieczeństwa. Członkami milicji mogliby zostać tylko te osoby, które przynajmniej od roku należą do stronnictw republikańskich lub do partji socjalistycznej. Milicja byłaby uzbrojona w karabiny, które jednak otrzymałaby dopiero w razie potrzeby.

CZY ZNOWU ZGINĘLI DWAJ LOTNICY?

Londyn, 27 sierpnia. Lotnicy amerykańscy Lee i Bochkon, którzy 25 b. m. wystartowali z Harbour Grace na Nowej Funlandji do Oslo, do chwili obecnej nie przybyli na miejsce przeznaczenia, ani też nie byli nigdzie widziani od czasu odlotu. Ponieważ zapas benzyny wystarczał im najdalej do godz. 1 w nocy z piątku na sobotę, przeto istnieją poważne obawy, iż uleglii wypadkowi.

Konowalec pertraktuje z Hitlerem

Między atamanem Konowalcem a Hitlerem prowadzone są podobno pertraktacje na temat wspólnych spraw politycznych. — Zmierzają one do ustalenia programu pracy dla Konowalca na wypadek, jeżeli Hitler dojdzie do władzy w Niemczech. Kierowana przez Konowalca ukraińska organizacja nacjonalistyczna uległaby całkowitej reorganizacji.

—ooo—

Papen przygotowuje rozwiązanie Reichstagu

Berlin, 27 sierpnia. Kanclerz v. Papen wyjeżdża w poniedziałek do Neudeck, celem złożenia prezydentowi Rzeszy sprawozdania z opracowanego przez rząd programu gospodarczego oraz z sytuacji wewnętrznej. W podróży tej towarzyszyć będą kanclerzowi sekrearz stanu Meissner, minister spraw wewnętrznych v. Gayl i minister Reichswehry v. Schleicher. Koła polityczne sądzą, że przy tej sposobności kanclerz postara się o pełnomocnictwa do rozwiązania Reichstagu, w razie gdyby istniała obawa, iż Reichstag postawi kwestję zaufania.

W NIEMCZECH WCIĄŻ PŁYNIE KREW

Wrocław. 27 sierpnia. Ubiegłej nocy doszło między komunistami a hitlerowcami do krwawej bójki, w toku której jeden komunista i jeden hitlerowiec odnieśli rany ciężkie, zaś kilka innych osób było lżej rannych.

Berlin, 27 sierpnia. W związku z ostatniemi zamachami bombowemi, jakich dokonano z początkiem bm. na terenie Szlezwiku i Holsztyna aresztowano dotąd 10 osób, z których wszyscy są członkami bojówek hitlerowskich.

—ooo—

200 tysięcy robotników zastrajkowało w Anglji

Londyn, 27 sierpnia. Wobec nieosiągnięcia porozumienia między pracodawcami a robotnikami przemysłu włókienniczego wybuchł dziś w południe strajk generalny robotników włókienniczych okręgu Lancashire. Do strajku przystąpiło **200 tysięcy robotników**. Rokowania między przedstawicielami przemysłowców a robotników zostały wczoraj popołudniu zerwane z powodu niemożności osiągnięcia porozumienia w sprawie ponownego zatrudnienia tych robotników, którzy nie zgodzili się na obniżkę zarobków i dlatego zostali zwolnieni. Pracodawcy godzili się jedynie na przyznanie zwolnionym pierwszeństwa przy ponownem angażowaniu oraz na ponowne zbadanie tej sprawy po 6 miesiącach. Robotnicy natomiast postawili ultimatum, ubiegające dziś w południe, domagając się natychmiastowego przyjęcia zwolnionych robotników w dwóch ściśle oznaczonych fabrykach. Wobec nieprzyjęcia tych warunków przez przemysłowców przystąpiono **dziś w południe do strajku**.

Z kraju i ze świata

—o—

UPOSAŻENIE URZĘDNIKÓW KOMUNALNYCH KAS OSZCZĘDNOŚCI. Ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśniło, że ostatnia 10-procentowa obniżka uposażeń pracowników komunalnych nie ma automatycznego zastosowania względem pracowników komunalnych kas oszczędności, gdyż kasy te posiadają odrębną osobowość prawną, a pracownicy ich otrzymują pobory na zasadzie umowy z kasą. Zmiana warunków umowy nastąpić może na zasadach prawa cywilnego, przy zastosowaniu postanowień rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie umowy o pracę pracowników umysłowych i fizycznych.

ZNOWU KATASTROFA W TATRACH. W piątek około godz. 2 po południu zawiadomiono Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w schronisku na Hali Gąsienicowej, że w Pustej Dolinie pod Zamarłą Turnią leżą zwłoki dwóch turystów. Pogotowie ratunkowe natychmiast wyruszyło pod kierownictwem Stanisława Gąsienicy na miejsce wypadku. — Przyniesiono zwłoki do Zakopanego przez dolinę Roztoki. Turyści ci spadli prawdopodobnie z Zamarłej Turni, a wypadek zdarzył się jeszcze w środę, 24 bm. Tego dnia bowiem widziano dwóch turystów, usiłujących wedrzeć się na Zamarłą Turnię jej stromą ścianą. Nazwisk ofiar tragicznej wspinaczki nie ustalono.

ARESZTOWANIA POD ZARZUTEM KOMUNIZMU W POW. BRZEŻAŃSKIM. Na terenie powiatu brzeżańskiego policja polityczna przystąpiła do likwidacji jaczejek komunistycznych, których istnienie na terenie powiatu ustaliła. Przeprowadzono szereg rewizyj, podczas których znaleziono większą ilość bibuły komunistycznej i kilka sztuk broni. Dokonano licznych aresztowań. Aresztowanych odstawiono do więzienia w Brzeżanach.

ARESZTOWANIE WŁAMYWACZY POCZTOWYCH. Wczoraj aresztowano uczestników włamania do urzędu pocztowego w Drohiczynie pod Przemyślem, o którem wczoraj donieśliśmy. Włamanie to ma podłoże polityczne. Ze względu na toczące się śledztwo nazwiska aresztowanych trzymane są w tajemnicy.

PORAŻENIE PRĄDEM ELEKTRYCZNYM. W Borysławiu został porażony prądem elektrycznym niejaki Iwan Polic, w chwili gdy wkręcał żarówkę.

NIESŁYCHANY NAPAD BANDYCKI W STAREM BIELSKU. — W nocy z czwartku na piątek około godz. 3'30 nad ranem 3 zamaskowanych bandytów, po wybiciu szyby i otwarciu okna włamało się do mieszkania rolnika p. Jana Kriesa w Starem Bielsku L. 60. Kreis, zbudzony brzękiem rozbijanego szkła, zerwawszy się z łóżka, rzucił się na pierwszego z brzegu napastnika. — Doszło do prawie morderczej walki między napastnikiem a Kreisem, który jako silniejszy napastnika o mało co nie pokonał. Aliści w tym momencie przyszli w sukurs zagrożonemu koledze dwaj pozostali bandyci, a uwolniwszy go z niebezpiecznego uścisku, zadali Kreisowi kilka cięższych ran prętami żelaznemi, w które byli uzbrojeni. Na krzyk napadniętego zrobił się ruch w domu i bandyci, przestraszeni, tąsamą drogą co przyszli, to jest wybitem oknem, zbiegli w kierunku Komorowic. Widocznie zespół bandycki doskonale był poinformowany o stosunkach domowych napadniętego, a szczególnie bandyci musieli wiedzieć, że Kreis w poprzedni dzień zainkasował za sprzedane zboże sumę 800 zł., które przechowywał w domu. Zarządzony natychmiast policyjny pościg, jak przeważnie, nie dał żadnego rezultatu. Zaznaczyć przytem wypada, że kradzieże i bandyckie napady w okolicy Bielska i Białej w ostatnich czasach bardzo się wzmogły. Już czas, by policja, zamiast śledzenia przeciwników sanacji, wzięła się do zwalczania bandytyzmu.

MASOWE NAPADY NA POCIĄGI ZAŁADOWANE WĘGLEM. — Ostatnio mnożą się doniesienia o coraz nowych wypadkach kradzieży węgla z pociągów towarowych i o utarczkach policjantów, eskortujących węgiel, ze złodziejami kolejowymi. Kradzieże mają najczęściej miejsce na terenie powiatów: brzezińskiego, piotrkowskiego i radomskiego. Posterunkowy Moryń, eskortujący pociąg naładowany węglem, widząc kradnących węgiel z wagonów, strzelił w ich stronę trzykrotnie. Złodzieje spłoszeni zbiegli. Czy strzały były skuteczne, nie ustalono, bowiem pociąg nie został zatrzymany. Posterunkowy Kusiński, konwojując pociąg z ładunkiem węgla na szlaku Radomsko-Piotrków, oddał trzy strzały do osobników, zrzucających węgiel z wagonów. — Posterunkowy Purgaj, eskortując pociąg węglowy na terenie powiatu piotrkowskiego, około huty „Hortensja" strzelał do osobników, zrzucających węgiel z wagonów. — Na szlaku kolejowym Czarnocin-Rokiciny w powiecie brzezińskim, posterunkowy Balcciak strzelił do jakiegoś młodego osobnika, kradnącego węgiel z wagonów, kładąc go trupem na miejscu. Zabitym okazał się 18-letni mieszkaniec Rokicin, Marjan Pawelec. Na tymsamym szlaku Czarnocin-Rokiciny posterunkowy Purgaj, eskortując pociąg węglowy, był ostrzeliwany przez nieujawnionych sprawców, ukrytych w zaroślach. Bąkowski nie odniósł szwanku. Kule przebiły ścianki wagonu i utkwiły w ładunku węgla.

INŻYNIER PORAŻONY PRĄDEM ELEKTRYCZNYM. W Łodzi został porażony prądem elektrycznym inż. Bryliński, który niedawno został przeniesiony ze Lwowa do Łodzi na stanowisko naczelnika wydziału drogowego w tamtejszem województwie.

KRWAWE ZAJŚCIE W GNIEŹNIE. W Gnieźnie przy ul. Grzybowo 18 zamieszkuje rodzina Langów, którzy w swej posesji prowadzą skład kolonjalny. Rodzinę prześladuje specjalny „pech", gdyż urządzono już na nich dwa napady rabunkowe. Jednego napadu dokonano w roku ubiegłym, a drugi napad miał miejsce 10 marca br. Dnia 25 bm. rodzina Langów miała trzeci wypadek, przyczem Alfons Lange zastrzelił niejakiego Jana Mrówczyńskiego z Gniezna. Przebieg zajścia był następujący: Dobrana kompanja, złożona ze Schmidta, Woltera, Kurczewskiego, Piechockiego oraz Stanisława i Jana Mrówczyńskich obchodziła imieniny Ludwika Woltera. Około godz. 15 kilku z wymienionych przybyło do lokalu Stypińskiego i tam popijali piwo i „czystą". W tym czasie doszło między nimi do scysji. W pewnym momencie Stanisław Mrówczyński chwycił stojącą na ladzie butelkę i rzucił nią w kierunku żony Stypińskiego, która znajdowała się za stołem, lecz cios chybił. Następnie dwóch osobników ze wspomnianego towarzystwa udało się do składu Langego, w którym znajdował się syn właściciela, Franciszek. Przybyli zażądali wody sodowej. W tym czasie Franciszka zastąpił brat jego Alfons, a gdy Franciszek wrócił do składu, zobaczył w składzie 6 drabów, którzy rzucali w Alfonsa kloszami od karmelków, znajdującemi się na ladzie, a jeden z nich usiłował dostać się za ladę do Alfonsa. Ten, po bezskutecznem ostrzeżeniu dał dwa strzały, z których jeden ugodził Jana Mrówczyńskiego. Strzał był śmiertelny. Gdy Mrówczyńskiego odstawiono do szpitala, towarzysze jego chcieli przemocą wtargnąć do zamkniętego składu, a gdy się to nie udało, usiłowali dostać się do mieszkania Langów przez sąsiedni zakład fryzjerski, w czem przeszkodził im nadbiegły posterunkowy i uniemożliwił zdemolowanie mieszkania. Policja przytrzymała wszystkich napastników i prowadzi dochodzenia, czy strzał, dany przez Alfonsa Langego był usprawiedliwiony własną obroną.

NIEROZERWALNOŚĆ MAŁŻEŃSTWA. Przed tygodniem rozegrała się w wiedeńskim domu obłąkanych w Steinhof tragedja na tle nierozerwalności małżeństwa katolickiego. W zakładzie przebywała od lat 6 nieuleczalnie chora umysłowo Elza Tanterl, żona muzyka z orkiestry wiedeńskiej „Volksoper". W sobotę 20 bm. przybyła do zakładu młoda kobieta, która prosiła o pozwolenie widzenia się z Elzą Tanterl. Gdy zaprowadzono ją do chorej, wydobyła rewolwer i oddała 3 strzały, kładąc Elzę Tanterl trupem. Okazało się, że była to Teresa Skaricz, kochanka Tanterla, męża zabitej, którą do rozpaczy doprowadziła świadomość, że nigdy nie będzie mogła poślubić ukochanego człowieka, przykutego nierozerwalnie do nieuleczalnej warjatki. Skariczówna została aresztowana.

NIE BĘDZIE OPERY I W CHICAGO. W operze miejskiej miasta Chicago spadła podobno ostatni raz kurtyna. Brak środków na utrzymanie opery spowodował, że instytucję tę zamknięto. Deficyt opery dosięga 700.000 dol. Tem samem upadają kontrakty, zawierane z artystami zagranicznymi, między innemi upada i kontrakt, zawarty z śpiewakiem polskim, Janem Kiepurą.

KRONIKA

—o—

ZAKŁADY WYCHOWAWCZO-NAUKOWE IM. ZOFJI STRZAŁKOWSKIEJ WE LWOWIE. Dzięki staraniom obecnych właścicieli Zakładów wych. nauk. im. Z. Strzałkowskiej z rokiem szkolnym 1932/3 wchodzi w życie fundacja imienia śp. Zofji Strzałkowskiej zgodnie z postanowieniem Jej ostatniej woli, którem część swego majątku przeznaczyła na fundusz żelazny fundacji Swego imienia. Fundusz ten wynosi obecnie 310.000 zł.

Odsetki od tej sumy wynoszące rocznie 15.500 zł. przeznaczono w 3/8 częściach na bezpłatne kształcenie niezamożnych uczennic uczęszczających do Zakładów wych. nauk. im. śp. Fundatorki zaś w 5/8 częściach na urządzenie kolonji wypoczynkowych dla uczennic tych zakładów.

Szczegółowe warunki korzystania z powyższej fundacji będą ogłoszone z początkiem nowego roku szkolnego w Zakładzie.

—ooo—

CYRK STANIEWSKICH (plac Bema). Codziennie o godzinie 8'30 przedstawienie.

—ooo—

KONIEC FERYJ SĄDOWYCH. Wczoraj zakończyły się 6-tygodniowe ferje sądowe dla spraw cywilnych. Sądy rozpoczęły prowadzenie rozpraw z tem, że na wrzesień wyznaczono już znaczną ilość rozpraw w większych i mniejszych procesach cywilnych.

TRAMWAJOWE BILETY ULGOWE DLA MŁODZIEŻY. Dyrekcja miejskiej kolei elektrycznej we Lwowie podaje do wiadomości, że młodzież szkolna, pragnąca korzystać w roku szkolnym 1932/33 z tramwajowych ulgowych biletów abonamentowych, obowiązana jest przy ich zakupnie na miesiąc wrzesień br. przedłożyć nowe fotografje z potwierdzeniem na odwrotnej stronie przez władze szkolne, że uczeń(nica) zapisany(ana) jest na rok szkolny 1932/33. Studenci wyższych zakładów naukowych będą mogli korzystać z ulgowych biletów abonamentowych od dnia 1 października br., zaś do 30 września br. mogą nabywać bilety ulgowe po 15 groszy za okazaniem legitymacji z roku szkolnego 1931/32. Rozmiar fotografji 5 na 7 cm. Fotografje niewyraźne i okolicznościowe amatorskie nie będą uwzględniane. Opłata za blankiet legitymacji wraz z teczką wynosi 60 groszy.

ZRANIŁ POSTERUNKOWEGO. W restauracji Pordesa wczoraj popołudniu awanturował się Eljasz Erenfeld. Gdy posterunkowy Adam Maziarz chciał go uspokoić, ten wyciągnął Maziarzowi bagnet i zranił go w nogę.

—ooo—

Poseł BB Michał Baczyński jako komisarz Domu Narodnego

Komisarzem „Domu Narodnego“ jest ciągle p. Michał Baczyński, dawny moskalofil, wysługujący się sanacji, za co został też posłem sejmowym i radnym we Lwowie. Mimo, że gospodarka tego pana w „Domu Narodnym“ była przedmiotem procesów, ze stawianych p. komisarzowi ciężkich zarzutów nie zdołał się oczyścić i pozostaje ciągle na stanowisku komisarza rządowego tej zamożnej instytucji.

Ostatnio przeciw gospodarce p. Baczyńskiego wystąpił w liście otwartym p. Hilary Lipecki, b. zastępca komisarza Narodnego Domu, dyrektor Sojuzu Ukraińskich Kooperatyw. Wedle doniesienia sanacyjnego „Słowa Polskiego“, które oczywiście broni p. Baczyńskiego, miał on spoliczkować p. Lipeckiego za opublikowanie owego listu otwartego.

Jeżeli p. Baczyński sądzi, że w ten sposób potrafi się oczyścić z zarzutów szafowania majątkiem Domu Narodnego, to mimo panowania ery sanacyjnej jest w bardzo grubym błędzie. Gdyż „era“ ta ma się ku końcowi i rachunki z włodarstwa majątkiem publicznym trzeba będzie wreszcie złożyć.

A zarzuty te są ciężkie i nieprzyjemne. Przytoczymy kilka dla przykładu:

P. Baczyński pobrał, jak pisze p. Lipecki, dla Narodnego Domu z Centralnego Związku Kooperatyw sumy idące w tysiące złotych, są kwity potwierdzające pobranie pieniędzy, ale w księgach Narodnego Domu niema o tem żadnej wzmianki.

P. Baczyński za liczne podróże do Warszawy zaliczał sobie po 500 zł. za każdą podróż. Z pożyczki 18 tys. dolarów zaciągniętej dla Narodnego Domu, wpłynęło do kasy tej instytucji tylko 109.162'54 zł., a „resztę“ 50.677'46 zł. użyto „na koszta realizacji pożyczki i procenta“. Ta niesłychanie droga pożyczka została użyta na opłatę remontu w gmachu Domu Narodnego, a zadowolony budowniczy z otrzymanego wynagrodzenia „podarował“ p. Baczyńskiemu 15 tys. zł., które do kasy Narodnego Domu wcale nie wpłynęły, natomiast koszta osobistych procesów p. Baczyńskiego pokryła kasa instytucji kwotą 6000 zł.

List p. Lipeckiego zawiera jeszcze inne zarzuty bardzo brzydkiej natury. Jeżeli p. Baczyński przez sterroryzowanie swoich przeciwników chce uważać sprawę za załatwioną, to obrał fałszywą drogę. Orzeczenie w tej sprawie mogą wydać jedynie powołane do tego organa, a temi są sądy państwowe. A te już w pewnej mierze potwierdziły prawdziwość zarzutów.

—ooo—

Zima się zbliża...

PRZYPOMNIENIE NA CZASIE

Zbliża się sezon zaopatrywania w węgiel na zimę, sezon złotodajny dla różnych przedsiębiorców opałowych. — Dlatego na czasie będzie przypomnienie szerszemu ogółowi, by nie pozwolili się wyzyskać, zakupując węgiel.

Przedewszystkiem trzeba żądać węgla jednolitego, np. górnośląskiego, jest bowiem węgiel z Zagłębia krakowskiego i dąbrowskiego, którego cena jest niższa. Jednolitego, znaczy węgla nie mieszanego. Węgiel nawet górnośląski nie z każdej kopalni, bywa jednakowy. Są kopalnie, których węgiel czerpany z głębszych pokładów zawiera więcej kalorji cieplnych, aniżel węgiel również górnośląski, czerpany z pokładów płytszych.

Przedsiębiorcy opałowi, chcąc konkurować skuteczniej w cenie, mieszają różne gatunki węgla, albo podają np. cenę węgla górnośląskiego najlepszej jakości, a sprzedają również górnośląski pośledniejszego gatunku.

Nie naszą jest rzeczą zalecać kopalnie, z których węgiel jest najlepszy, zresztą czasem węgiel najlepszy nie będzie się palił na III piętrze, spalając się doskonale np. na parterze. Chodzi nam o to, by społeczeństwo zorjentowało się na trikach handlarzy węglowych.

I tak np. konsument weźmie węgiel górnośląski najlepszej jakości. Tymczasem załadują mu węgiel pszczyński, który jest gorszy i tańszy.

Dlatego każdy niech żąda frachtu i niech sprawdzi numer wagonu, bo nie każdy kupujący wie, co kupuje i za co płaci.

Następnie obowiązkiem każdego jest żądanie „wytargowania“ wozu. Zdarzają się bowiem wypadki, że przedsiębiorca dysponuje kilku wozami, którym zmienia numera i na wozy lżejsze przyczepia numer wozu cięższego.

O ładowaniu i rozładowywaniu transportów węgla następnym razem.

OSZUSTWA PRZY DOSTAWACH WĘGLA. Władze bezpieczeństwa otrzymały szereg skarg, dotyczących oszustw przy dostawach węgla. W sezonie wielkich zakupów węglowych, ci, którzy transportują węgiel do domów, dopuszczają się rozmaitych nadużyć. Znane są wypadki, że woźnicy lub niesumienni konwojenci dają po drodze pewne ilości węgla osobom, z któremi są w zmowie. Równocześnie ujawniono również, że niektóre wozy transportowe urządzone są w ten sposób, iż z łatwością można w nich ukryć 100—150 kg. węgla i przeważnie odbiorcy nie mogą tego zauważyć, — a oczywiście tem mniej, jeżeli konwojenci firm dostarczających węgiel są w zmowie z woźnicami. Należy zwrócić uwagę na ten stan rzeczy, — gdyż w związku z nadużyciami woźniców i konwojentów węglowych, niektóre małe składy węgla kupują od nich kradziony węgiel za połowę ceny, a następnie sprzedają po cenach rynkowych swym klientom.

BÓJKI. Konik Władysław z Kleparowa pobił Kryniównę Natalję tak silnie, że pogotowie ratunkowe musiało odwieźć ją do szpitala. Do restauracji przy ul. Łyczakowskiej 63, należącej do Goldman Fryderyki, przyszedł niejaki Dac Jan i zażądał piwa na kredyt. Gdy restauratorka odmówiła, wówczas Dac pobił ją krzesłem po głowie i brzuchu.

NAPAD UMYSŁOWO-CHOREJ NA KONDUKT POGRZEBOWY. — W dniu wczorajszym przedpołudniem na kondukt pogrzebowy przechodzący przez ulicę Jagiellońską umysłowo-chora kobieta nazwiskiem Jetti Bluter rzuciła kamieniem, tłukąc szybę i uszkadzając trumnę. Umysłowo-chorą przytrzymała policja.

—ooo—

Rejestrację roszczeń obywateli polskich odnośnie waloryzacji polic w niemieckich Towarzystwach ubezpieczeniowych umożliwia i przyspiesza załatwienie Bronisław Hütner, Lwów, Stryjska 36, od 17—19. Zamiejscowi otrzymują kwestjonarjusze za nadesłaniem znaczków za 1 zł.

—ooo—

SKOK Z PIERWSZEGO PIĘTRA. W domu przy ulicy Słonecznej 55 mieszka Genia Stifter, o której krążyły pogłoski, że należy do partji komunistycznej. Ub. czwartku do mieszkania jej wkroczyć chciała policja. Gdy Stifterówna zorjentowała się, że chcą ją aresztować, skoczyła z okna I piętra i zbiegła.

SĄSIEDZKIE PORACHUNKI. Bury Władysław, zamieszkały na Lewandówce przy ul. Piastów 38, napadł na mieszkanie Kazimierza Bieruna, również mieszkańca Lewandówki (Piastów 39). Bury w złości wybił w mieszkaniu Bieruna szyby wraz ramami. Wówczas wybiegł z mieszkania Bierun i wyrwanemi ramami tak pobił Burego, że ten stracił przytomność. Zawezwane pogotowie odwiozło go do szpitala.

NA UDAR SERCA zmarł nagle Folskes Mozes z ul. Zielińskiego. — Przybyły lekarz dzielnicowy zwłoki polecił zwłoki zostawić rodzinie.

KRADZIEŻE. Do aresztów policyjnych oddano Derenia Józefa za włamanie do sklepu Friedman Marji. — Jarmary Eustachy został aresztowany za kradzież uprzęży ze stajni Braci Michołek. — Za kradzież 5 złotych na placu Solskich został aresztowany Zwarycz Michał. W aresztach policyjnych osadzono też Latowca Franciszka za kradzież dwóch skór na szkodę Pańkowa Michała, oraz Turkiewicza Jana i Chomickiego Semena za kradzież owoców z ogrodu cerkwi św. Jura.

WŁAMANIE. — Do ochronki w Krzywczycach Wielkich włamali się jacyś nieznani sprawcy, którzy, po wycięciu szyby, skradli większą ilość bielizny i artykułów spożywczych.

PODRZUCENIE DZIECKA. Do policji doniesiono, że jakaś nieznana kobieta podrzuciła 3-letniego chłopca obok Zakładu podrzutków.

Z PROWINCJI

KATASTROFA AUTOMOBILOWA. Wczoraj pod Przemyślem został raniony w katastrofie automobilowej inżynier kolejowy Stanisław Tauliczek ze Lwowa.

KOMUNIKATY

KONFERENCJA OŚWIATOWA Z DELEGATAMI ZWIĄZKÓW ZAWODOW. odbędzie się w piątek 2 września o godzinie 19. celem omówienia programu pracy oświatowej na rok szkolny 1932/1933.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Życie za złoto“.
CASINO: „Jenny Lind i Grace Moore“
CHIMERA: „Strajk żon“.
GRAŻYNA: „Mąż kochanek“ i dodatek
KOPERNIK: „Awanturnica“.
LUNA: „Piraci paryscy“.
MARYSIENKA: „Awanturnica“.
MIRAŻ: „Bal w operze“.
OAZA: „Zwyciężtwo“ i „W otchłani mórz“.
PALACE: „Zbieg“.
PAN: „Noc przedślubna“.
PASAZ: „Pojedynek Toma Mixa w samociecie“.
RAJ: „Legjon ulicy“.
STYLOWY: „Ciebie tylko kocham“ „Król Konga“.
ŚWIT: „Legjon ulicy“.
UCIECHA: „Rozkoszne niebezpieczeństwo“ i „Płonący step“.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 28 sierpnia

10.05: Nabożeństwo z Poznania. 11.35: Odczyt misyjny z Warszawy. — 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek muzyczny z Łodzi. 12.55: „Profilaktyka w Kasach chorych". 13.10: Dalszy ciąg poranku muzycznego z Łodzi. 14.00: „Czar zabytków Małopolski Wschodniej". 14.15: Muzyka. 14.30: Komunikat meteorologiczno-rolniczy. 14.35: Odczyty rolnicze i muzyka. 15.40: Radjotygodnik dla młodzieży. 15.53: Wesoły feljeton dla dzieci. 16.05: Audycja żołnierska. — 16.45: Wiadomości przyjemne i pożyteczne. — 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: „Technika przyszłości". 18.20: Koncert zespołu mandolinistów „Hejnał". — 19.35: „Sennik egipski, listy zakochanych i inne rzeczy potrzebne". 20.00: Koncert z Warszawy. 20.45: Kwadrans literacki. 21.00: Dalszy ciąg koncertu. 21.50: Wiadomości sportowe. 22.00: Mały recital. 22.45: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna z Warszawy.

Poniedziałek 29 sierpnia

11.50: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. — 15.10: Gramofon. 15.30: Przegląd komunikacyjny. 15.40: Gramofon i „Silva rerum". 16.40: Pogadanka francuska z Warszawy. 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: „Naczpol i Korpusy Wschodnie". 18.20: Muzyka taneczna. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Sprawozdanie z akcji „Radjo dzieciom". 20.00: Feljeton: — „Młode piskleta w starem gnieździe". 20.15: Gramofon: „Traviata". W przerwie: Dodatek do dziennika radjowego. 22.35: Komunikaty. — 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna z Warszawy.

Wtorek 30 sierpnia

11.50: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramifon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. — 15.10: Gramofon. 15.30: Chwilka lotnicza. — 15.35: Komunikat urzędowy wychowania fizycznego. 15.40: Gramofon. 16.00: Skrzynka pocztowa dla dzieci. — 16.12: Gramofon i „Silva rerum". 16.40: Odczyt sportowy. 17.00: Popularny koncert symfoniczny. — 18.00: „Morze na środku Atlantyku". 18.20: Muzyka taneczna z Warszawy. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Skrzynka techniczna. 20.00: Koncert popularny. 20.45: Feljeton literacki: „Dole i niedole pisarza polskiego". 21.00: Dalszy ciąg koncertu. 21.50: Komunikaty. 22.00: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.